Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 2

Próba rehabilitacji Bacona

Lord Franciszek Bacon jest postacią zajmującą nie tylko ze względu na swoje zasługi około rozwoju filozofji i nauk wogóle. O fantastach i manjakach, którzy przypisują mu autorstwo dzieł Szekspira (a także czasem całego mnóstwa innych współczesnych utworów, dramatycznych i niedramatycznych) wspominać niewarto. Ale sam charakter Bacona zasługuje na miano wyjątkowego.

Uczył niegdyś Sokrates, że każda cnota pochodzi z mądrości i jest z nią w gruncie rzeczy identyczna. Tymczasem Bacon przy wielkiej mądrości, wykształceniu, umiłowaniu wiedzy i żądzy jej wywyższenia w życiu ludzkiem oraz spożytkowania dla szczęścia przyszłych pokoleń, popełnił szereg czynów piętnujących go jako człowieka żądnego ziemskich dóbr i zaszczytów, niewdzięcznego, służalczego i sprzedajnego. Wysoka inteligencja łączy się często ze zbrodniczą ambicją, ale połączenie, jakie spotykamy u Bacona, jest niewątpliwie niezmiernie rzadkie.

Pochwycił je mistrz przeciwstawień Macaulay w szkicu, napisanym z powodu zbiorowego wydania dzieł Bacona z lat 1825—1834. Basil Montagu, który zaopatrzył je w komentarz, uległ ich urokowi. Jak wyraża się Macaulay, sądził po owocach o drzewie. Starał się więc lorda kanclerza oczyścić ze wszystkich zarzutów i wyidealizować. Było to ponad ludzkie siły. Zato łatwe i wdzięczne zadanie miał Macaulay, gdy wziął się do zburzenia tego gmachu.

Zastosował on do Bacona jego własne słowa z **De augmentis scientiarum** o ludziach „co są wiedzą, jak aniołowie skrzydlaci, namiętnościami, jak węże czołgające się po ziemi“ (**scientia tamquam angeli alati, cupiditatibus vero tamquam serpentes, qui humi reptant**). Wedle Macaulay'a do zrobienia tej uwagi nie potrzebował Bacon wytężać swej podziwu godnej roztropności i głębokiej znajomości ludzi. Wystarczyło mu popatrzeć w głąb siebie. „Różnica między bujającym pod niebem aniołem a pełzającym gadem była jedynie symbolem różnicy między Baconem filozofem a Baconem prokuratorem generalnym, Baconem dążącym do prawdy, a Baconem dążącym do pieczęci kanclerskich“. W filozofji (w której zwalczał średniowieczne prądy) nic go nie mogło zawrócić z obranej drogi, ponieważ „Tomasz z Akwinu nie płacił honorarjów, Duns Scotus nie mógł nadawać godności para“. W trybunałach, w Izbie Gmin, na pokojach królewskich było inaczej...

Efektownie ujmuje rzecz Macaulay, ale tym razem nie można mu zarzucić, że, jak zdarzało mu się kiedyindziej, poświęca prawdę efektownemu przeciwstawieniu. Podobno drukując swój szkic o Baconie, miał powiedzieć redaktorowi pisma, że pogląd jego „znajdzie poklask u mas, cokolwiekby na ten temat myśleli nieliczni, wiedzący to i owo o przedmiocie“. I rzeczywiście spotkał się natychmiast z surowym sądem lorda Brougham, później z opozycją paru wydawców Bacona, obecnie zaś ukazała się monografja Karola Williamsa, który idzie dalej, niż ktorykolwiek z poprzedników, tłumacząc i usprawiedliwiając każdy postępek lorda kanclerza i dochodząc w tej apologji wprost do apoteozy.

Cóż z tego, kiedy słuszność jest nie po stronie kilku wybrańców, olśnionych naukowemi zasługami Bacona, lecz po stronie Macaulay'a i tłumu?

Przyjrzyjmy się zarzutom, jakie ciążą na autorze **Novum Organum**. Jako młodszy syn lorda kanclerza, pokrzywdzony przy podziale spadku, sposobi on się do karjery prawniczo - politycznej i ustawicznie zasypuje wszechwładnego ministra Elżbiety Burghley'a prośbami o posady. To można wybaczyć i zdaje się, że Williams, polemizując na ten temat z Macaulay'em i innymi, wybija drzwi otwarte.

Burghley ma jednak do zaopatrzenia przedewszystkiem własnych synów. Jest więc głuchy na błagania bratanka. Bacon stara się o łaski królowej, ale zraża ją sobie opozycyjną mową — j e d y n ą w ż y c i u opozycyjną mową — wygłoszoną w Izbie Gmin. Przekonawszy się, że wywarł złe wrażenie, wypiera się tego, co powiedział i usiłuje zatrzeć swą winę uległością. Daremnie. Wówczas zbliża się do faworyta królowej Essexa, doznaje od niego szeregu dobrodziejstw, także materjalnej natury. Mimo to podejmuje się oskarżenia Essexa, gdy temu powinęła się noga na śliskiej posadzce dworskiej i gdy ambitny magnat spróbował niefortunnie zamachu stanu. Oskarża go bynajmniej nie od niechcenia, walcząc zresztą wcale nie po rycersku, ponieważ w owym czasie obwinieni o zdradę stanu nie mieli prawa do obrońcy, i uzyskuje wyrok śmierci, a po ścięciu hrabiego pisze jeszcze z polecenia królowej broszurę na temat ogromu jego winy.

Williams usiłuje wykazać, że Bacon próbował ocalić swego dobroczyńcę, ale nie mógł nic poradzić, ponieważ Burghley dążył do zguby Essexa, Elżbieta była chwiejna i zmienna, a sam Essex niesłychanie lekkomyślny i nierozważny. Widząc więc, że zguba jego jest nieuniknione, Bacon podjął się oskarżenia, zapewne powiedziawszy sobie: „Nie ja, to kto inny.“ Może tak i było. Ale takie pięcie się do zaszczytów i bogactw po trupie dobroczyńcy nie da się żadną miarą usprawiedliwić. Sofistyka sofistyką, a słuszność ma Macaulay, gdy mówi: „Człowiekowi o wzniosłym umyśle bogactwo, władza, łaska monarsza, nawet osobiste bezpieczeństwo wydałyby się niczem, przeciwstawione przyjaźni, wdzięczności, honorowi.“ Bacon dopuszczał się później czynów nikczemniejszych, ale proces Essexa musi pozostać największą hańbą jego życia.

Oto dalszy rejestr jego przewinień, które już będę traktował krócej: Po zgonie Elżbiety wznosi się Bacon coraz wyżej w hierarchji urzędniczej, otrzymuje coraz nowe godności i tytuły. Zawdzięcza to pochlebstwu i służalczości względem Jakóba I i jego ulubieńców. Jako prokurator generalny wpływa ubocznie na sędziów przy procesach o zdradę stanu, a w śledztwie stosuje tortury, już prawnie zniesione. Jako lord kanclerz, a więc głowa sądownictwa angielskiego, wygotowuje akta monopolów, również sprzecznych z prawem, dających pole do niesłychanych zdzierstw i nadużyć, więc słusznie przez naród znienawidzonych. Otacza się wygodą i przepychem, to też nie wystarczają mu pokaźne pensje i dochody z dóbr — kupczy sprawiedliwością, używając do tego pośredników, którzy żądają od stron darów dla lorda kanclerza. Do tego procederu przyznaje się sam ze skruchą, gdy go oskarżono w parlamencie i ani król ani minister nie są zdolni ocalić swego narzędzia. Zostaje skazany na wysoką grzywnę, utratę wszystkich godności i więzienie bezterminowe („wedle uznania Jego Królewskiej Mości“). Odzyskuje wolność prawie bezpośrednio po wyroku, nie płaci grzywny, zostaje nawet przywrócony do dawnych tytułów lorda of Verulam i wicehrabiego St. Albans. Ale przecież ta łaska królewska świadczy jedynie przeciw niemu...

Williams usiłuje nawet ten ostatni epizod karjery publicznej Bacona przedstawić w korzystnem świetle. Oto lord kanclerz pożądał władzy, aby móc przysłużyć się ojczyźnie; potrzebował dobrobytu, aby móc robić swe doświadczenia naukowe. Nie przebierał tedy w środkach, poświęcając rzeczy mniejsze większym...

Zdaje się, że byłoby rzeczą zbyteczną polemizować z takiemi poglądami. Trzymajmy lepiej nadal z Macaulay'em, z Lyttonem Strackey i innymi surowymi sędziami Bacona.

Książka Karola Williamsa (**Bacon.** Londyn, Artur Barker, 1933) napisana jest z dużym darem jasnego i potoczystego opowiadania. Nie może sobie jednak rościć pretensyj do naukowego charakteru. Poza tendencyjnym obrazem charakteru lorda kanclerza należy jeszcze wytknąć brak bibljografji. Autor opiera się na swych poprzednikach, nie wyłączając nieprzychylnych dla Bacona, ale nie zaznacza, gdzie poprostu powtarza ich poglądy, a gdzie użytkuje własne badania.

Władysław Tarnawski

Książka polska zagranicą

Z okazji urządzonej w Warszawie Wystawy tego rodzaju pojawił się bardzo starannie opracowany przez pp. Aleksandra Guttry'ego i Jana Muszkowskiego katalog, obrazujący ekspanzję książki polskiej w okresie czasu od roku 1900 do roku 1933.

Katalog, jakkolwiek nie wyczerpuje zupełnie tematu i wykazuje pewne luki, wynikłe z przyspieszonego tempa pracy, — mimo to stanowi pierwszorzędny materjał informacyjny dla bibljografa, — a zawiera niezmiernie dużo danych, mogących zainteresować i szerszy ogół.

Dobrze więc będzie, zamykając rachunki za rok 1933, zorjentować się na podstawie tego katalogu, jak wygląda nasza literatura zagranicą.

• • •

Przedewszystkiem stwierdzić należy duże zainteresowanie polską twórczością literacką u narodów słowiańskich: na pierwszem miejscu idzie Rosja przedwojenna z 434 przekładami, — do czego dochodzi dalsze 149 pozycyj w Rosji sowieckiej. Następnie idą: Czechosłowacja (396 pozycyj), Jugosławja (80) i Bułgarja (78).

Czechosłowacja zajmuje i w ogólnem zestawieniu drugie miejsce, — przed Francją, w której ilość przekładów sięga 281 pozycyj.

Również i Niemcy interesują się żywo literaturą naszą, jak świadczy o tem liczba 260 przekładów.

Natomiast stosunkowo bardzo mało tłomaczy się z polskiej literatury na język włoski. Katalog wylicza wprawdzie 178 pozycyj, ale jeśli odliczymy od tego wszystkie przekłady Sienkiewicza (zwłaszcza „Quo vadis“), cyfra ta zredukuje się do stu zaledwie dzieł.

Drugi fakt, niemniej ciekawy, to stosunkowo bardzo znaczna ilość przekładów z literatury polskiej w krajach skandynawskich i bałtyckich: Szwecja (62), Finlandja (24), Łotwa (20), Estonja (19), Danja (12), Norwegia (11).

W zestawieniu tem niebrak i Litwy z 12 pozycjami, wśród których obok Mickiewicza, Orzeszkowej, Słowackiego i Żeromskiego figuruje... Mniszkówka z „Trędowatą“ i „Ordynatem“.

Wręcz rozpaczliwie przedstawia się sytuacja u naszego sąsiada: Rumunji, — o ile można opierać się na danych zamieszczonych w katalogu. Ogółem 14 pozycyj, — w czem 12 przekładów Sienkiewicza, jeden Przybyszewskiego i — jeden katalog wystawy sztuki polskiej! Zaniedbanie to winno być corychlej naprawione, a w tej mierze głos powinna zabrać Liga polsko - rumuńska, rozwijająca ostatnio tak żywą działalność w kierunku przyswojenia naszej literaturze utworów pisarzy rumuńskich. Konieczną byłaby tu jakaś wzajemność!

• • •

Zadziwia też stosunkowo znikoma ilość przekładów na język angielski (63 pozycje), skoro weźmiemy pod uwagę ów formalny potop przekładów

ż angielskiego, jakiemi nasze firmy wydawnicze zalewają nasz rynek.

* * *

Krótkie to zestawienie uzupełnimy jeszcze kilkoma cyframi, ilustrującemi najwymowniej, jacy pisarze polscy cieszą się największą poczytnością zagranicą.

Prym wiedzie tu bezapelacyjnie Sienkiewicz (o czem pisaliśmy obszerniej w swoim czasie). Drugi laureat Nobla, Reymont, tłomaczony był w siedemnastu państwach.

Dotrzymuje mu kroku F. A. Ossendowski, tłomaczony również w 17 państwach, między innemi w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie jego dzieło „Przez kraj zwierząt, ludzi i bogów" doczekało się 30-go wydania!

Na czwartem miejscu dopiero stoi Żeromski, tłomaczony na 16 języków.

Z wielkich poetów naszych tłomaczony był Mickiewicz w trzynastu, Słowacki w dziesięciu, Wyspiański w siedmiu, a Kasprowicz w pięciu krajach.

* * *

Jak z powyższego wynika, ostateczny bilans przedstawia się dla literatury naszej niezbyt wesoło. A gdybyśmy z zestawienia odliczyli całą masę wydawnictw przedwojennych, dalej wszystkie publikacje propagandowe względnie subwencjonowane, — doszlibyśmy do cyfr poprostu rozpaczliwych. Trzeba coś działać, — nie oglądać się na subwencje, lecz rozwinąć propagandę czyto zapomocą Pen-Klubów, czy przez organizacje zawodowe. Bo nasz dorobek literacki w ciągu ostatnich dziesiątek lat jest tak bogaty i wartościowy, że możemy się nim poszczycić przed zagranicą. Tylko trzeba umieć do niej trafić!..

(k. r.).

Nowe życie kwitnie na ruinach

Pamiętna noc 28 grudnia 1908 w Messynie

W godzinach południowych dnia 28 grudnia 1908 obiegła cały świat wiadomość o silnem trzęsieniu ziemi, którego centrum znajdowało się w Kalabrji. Seismografy zanotowały wstrząsy podziemne, z których pierwszy nastąpił o godzinie 5.20 rano i trwał 32 sekundy.

Telegramy mówiły o tysiącu ofiar. I ta cyfra wydawała się początkowo



Ulica w odbudowanej Messynie.

przesadna. Ale dalsze sprawozdania pozwoliły dopiero zorjentować się w ogromie i całej grozie spustoszenia: Messina, Reggio di Calabria i Scilla leżały w gruzach; przeszło sto tysięcy ludzi zginęło albo w płomieniach, albo w odmętach morskich, albo pod gruzami zawalonych domów! Była to jedna z największych katastrof, jakie kiedykolwiek nawiedziły południowe Włochy i Sycylję.

* * *

Ciemno jeszcze było, gdy gwałtowny wstrząs podziemny obudził przerażoną ludność blisko 200-tysięcznego miasta. Przenikliwe zimno i silna ulewa powiększały jeszcze grozę sytuacji. W nieopisanej panice uciekają mieszkańcy w stronę korsa Wiktora Emanuela, ciągnącego się wzdłuż brzegu morskiego. Ale od morza walą potężne fale, trzymetrowej wysokości, odcinając drogę i zatapiając wszystko po drodze. Na domiar złego eksploduje olbrzymi gazometr, — miasto staje w łunie pożarów, których blask oświetla iście dantejskie sceny. Następują dalsze wstrząsy podziemne, natury tektonicznej. I w ciągu paru minut dwie trzecie miasta leżało w gruzach.

Ofiarą tego trzęsienia ziemi padło w Messynie nie mniej jak 83 tysiące ludzi!

* * *

Założona około roku 730 przed Chr. przechodziła Messyna zmienne koleje losu, pod rządami Ateńczyków, Kartaginy, Rzymian i Saracenów. Największy jej rozkwit przypada na koniec XV wieku; stopniowo jednak jej znaczenie upada, zwłaszcza, że wielokrotnie spadają na miasto straszne klęski i nieszczęścia: w roku 1740 ginie od zarazy przeszło 40 tysięcy ludzi, w roku 1783 trzęsienie ziemi niszczy prawie całe miasto. W wieku dziewiętnastym przechodzi Messyna bombardowanie (3—7 września 1848), epidemję cholery (1854) i trzęsienie ziemi (17 listopada 1894). Aż wreszcie ostatnie trzęsienie ziemi — przed dwudziestupięciu laty, obraca całe niemal miasto w perzynę.

* * *

Dzisiaj Messyna, odbudowana, jest znowu wielkiem, kwitnącem miastem, o blisko dwustutysięcznej ludności. Odbudowaną została słynna, prześliczna „palazzata", ciągnąca się na kilometry wzdłuż nadbrzeża. Owa palazzata, której fasada jakimś dziwnym przypadkiem utrzymała się, nienaruszona i lekko zaledwie zarysowana, podczas pamiętnej nocy 28 grudnia 1908, robiąc niesamowite wrażenie długim rzędem swych kolumn i okien, poza któremi przeświecał błękit pustego nieba. Odbudowano wspaniałą katedrę „la Matrice", przepiękny zabytek budownictwa z czasów Normanów. Stanął cały szereg nowych budynków i gmachów rządowych, przeważnie jednopiętrowych, konstruowanych w ten sposób, by zdołały się oprzeć zwycięsko ewentualnym wstrząsom podziemnym.

Życie zakwitło na ruinach... A wśród dzisiejszych mieszkańców Messyny nie łatwo znaleść kogoś, któryby pamiętał Messynę z przed 25 lat i mógł opowiedzieć swe przeżycia z owej strasznej nocy. Kto bowiem zdołał wówczas uciec z życiem, — ten już za żadną cenę nie dał się nakłonić do powrotu...

Trzeba zapuścić się w dzielnice dalsze, na południe od odbudowanego już zupełnie śródmieścia, aby przypomnieć sobie i unaocznić ogrom spustoszenia. Jakgdybyśmy się znaleźli nagle w jakiemś miasteczku kalifornijskiem lub odludnej Alaski: długie szeregi prymitywnych baraków, pokrytych papą lub blachą... parterowe, drewniane domki, zamieszkałe przez najuboższą ludność. Baraki te, wystawione prowizorycznie po strasznej katastrofie, przetrwały do dziś. I te baraki i ów olbrzymi, masowy cmentarz, kryjący dziesiątki tysięcy ofiar, przypominają turyście ów pamiętny dzień 28 grudnia 1908.

Cmentarz, skąpany w złotem, południowem słońcu, ocieniony drzewami oliwnemi i pomarańczowemi. Na zboczach kwitną purpurowe róże... nowe życie zakwitło na ruinach...



Corso Wiktora Emanuela (zdjęcie z przed trzęsienia ziemi).



„Madonna z dzieciątkiem" jedyne dobre zachowane dzieło malarza Antonello da Messina (wiek XV).

Ciekawostki ze świata

Napoleon i p. Chiappe

Piękna i długa jesień spóźniła w Paryżu zakupy węgla na zimę. Ludzie cieszyli się ciepłem i nie zaopatrywali się w opał — tem bardziej, że czasy są ciężkie, a nie wszyscy wygrali na loterji narodowej. Gdy zrobiło się zimno, — wszczął się gwałtowny ruch po składach, wożenie i zrzucanie do piwnic czarnych diamentów. I tu wyłoniła się trudność. Stare rozporządzenie Napoleona zabrania dostarczać węgiel do domów po godzinie 10-tej rano. Niektórzy handlarze stosują się do tego, inni jednak powołują się na odpowiednio zinterpretowane zarządzenie obecnego prefekta policji paryskiej, pana Chiappe, i nie krępują się godzinami. Sprawa jest przedmiotem sporów i polemiki, ale zdaje się, że żyjący p. Chiappe zwycięży leżącego u Inwalidów cesarza i tradycyjne ograniczenie zniknie.

Nierozdzielni

Policjant Barber z angielskiego miasta Reading miał stale służbę w odległej dzielnicy, dawniej słabo zaludnionej i źle oświetlonej. Jeździł tam na rowerze, który zostawiał pod opieką psa policyjnego z rasy Airedale. Z biegiem czasu między człowiekiem a zwierzęciem wywiązała się przyjaźń. Stali się nierozdzielni. Obecnie Barber przeszedł na pensję, nie mógł jednak rozłączyć się z czworonożnym towarzyszem. Wniósł odpowiednie podanie, które uwzględniono. Pies poszedł również na emeryturę i dotrzymuje towarzystwa ex-konstablowi.

Turcja na cześć Justynjana

Tysiąc czterysta lat minęło w grudniu b. r. od ogłoszenia słynnych 50 ksiąg prawa rzymskiego, zwanych pandektami za cesarza bizantyńskiego Justynjana. Uniwersytet stambulski urządził uroczysty obchód tej rocznicy, przyczem dwaj profesorowie Wydziału prawnego wygłosili przemówienie na temat roli, jaką prawo rzymskie odegrało w dziejach Europy. Jednym z nich był Ryszard Honig, uchodźca z hitlerowskich Niemiec, który dawniej wykładał w Getyndze. Szło naturalnie o podkreślenie roli cywilizacyjnej Turcji, choć w czasie, gdy Justynjan panował w Konstantynopolu, nikt jeszcze nie słyszał o Turkach, gdy zaś przyszli oni do Europy, zburzyli oni doszczętnie cywilizację grecką.

Problem murzyński w U. S. A.

Przebrzmiały już dawno ostatnie echa „Chaty wuja Toma"... Dzisiaj murzyni, wolni obywatele Stanów Zjednoczonych, korzystają w zasadzie z pełni praw obywatelskich. Ale tylko „w zasadzie", — w praktyce bowiem traktowani są nadal jako obywatele drugiej klasy, odgrodzeni od reszty społeczeństwa niewidzialną coprawda, ale nieprzebytą zaporą.



Wielkie zmartwienie małego murzyniątka

A jednak problem murzyński staje się w Stanach Zjednoczonych coraz bardziej aktualnym i piekącym. Jednak niedalekim już wydaje się dzień, w którym czarna rasa potrafi energicznie i skutecznie upomnieć się o swoje prawa. Kiedy — mówiąc o murzynach amerykańskich, nie będziemy jak dotąd, drogą asocjacji myślowej, łączyć z nimi pojęcia... jazzu i linczu...

* * *

Patrząc na takiego czarnego gentlemana wystrojonego z krzykliwą elegancją, w lśniących lakierkach, słomkowym kapeluszu, z jaskrawą krawatką, zadowolonego z całego świata i ze siebie, — wyobrażamy sobie łatwo, że całe to ich społeczeństwo nie dojrzało jeszcze umysłowo, nie jest zdolne do poważnej, produktywnej pracy. Ale są to tylko pozory. Prawda, że olbrzymia większość murzynów zajmuje najpodrzędniejsze stanowiska w hierarchji społecznej, jako kelnerzy, boye, wyrobnicy czy robotnicy fabryczni. Ani nie mają czasu na zdobycie jakiegoś, choćby średniego wykształcenia, ani nie kwapią się nawet zbytnio do tego, — wiedząc, że i tak nie osiągną z tego w swym zawodzie żadnych korzyści.

Ale stopniowo wzrasta całe pokolenie młodych ludzi, rwących się do nauki. Wobec trudności, na jakie natrafiali w kolegjach i uniwersytetach amerykańskich, tworzą specjalne uniwersytety, na które wstęp mają wyłącznie tylko kolorowi słuchacze. Najsłynniejszym z nich jest uniwersytet w Tuskegee, w stanie Alabama, liczący około dwa tysiące słuchaczy. Nauka trwa tam cztery lata.

Z uniwersytetów tych wychodzi elita intelektualna, która z całym zapałem pracuje nad podniesieniem poziomu umysłowego swych braci. Powstają liczne nowe szkoły, do których uczęszczają nietylko dzieci, ale i ludzie starzy zupełnie, mozoląc się nad zdobyciem sztuki czytania i pisania.

Powstają dzienniki redagowane przez murzynów, tygodniki i miesięczniki ilustrowane, a ich nakłady wzrastają z każdym rokiem bardzo wydatnie. Tworzy się zwolna odrębna sztuka murzyńska, której rosnący wpływ daje się odczuwać zarówno w muzyce, jak w poezji, literaturze i teatrze. Sztuka napisana przez murzyna, a grana wyłącznie również przez murzynów „Zielone prerje", doczekała się w Nowym Jorku ośmiuset przedstawień i zdobyła olbrzymi sukces podczas tournee objazdowego po wszystkich stanach.

* * *

Mimo wszystko jednak czarni gentlemani,— to świat zamknięty w sobie, odnoszący się do białych z nieukrywaną nieufnością i niechęcią. Bo jest to świat wielkich dzieci, o oryginalnej, a zupełnie odrębnej mentalności. Dzieci, usiłujących naśladować białych, a czyniących to w sposób niezdarny, nierzadko komiczny i przesadny. Mają oni swój własny pogląd na świat i życie, — pogląd różniący się djametralnie od naszego. Pojęcia takie jak uczciwość, praca, szczęście czy zmartwienie, mają dla nich zupełnie inne znaczenie. Ukraść coś, kiedy się trafia dobra okazja, — to przecież nic zdrożnego! Praca, — to przykra konieczność, kiedy pilnuje dozorca, a próżnowanie, gdy nikt nie widzi. Zmartwienie, — kiedy się jest głodnym; szczęście, — to możność wystrojenia się, tańca i śpiewu. Zwłaszcza śpiew: murzyn amerykański jest urodzonym śpiewakiem. Cokolwiek się stanie, czyto katastrofa kolejowa, czy klęska ulubionego boksera, czy rozruchy bezrobotnych, czy zawód miłosny, czy wesoła zabawa na festynie, — wszystko to staje się natychmiast tematem do naiwnych piosenek, nierzadko improwizowanych, przy akompanjamencie banjo. Piosenki te zdobywają szybko olbrzymią popularność.

* * *

Wszystko to, co im narzuciła kultura i cywilizacja, murzyni potrafili dostosować do swego użytku. Wystarczy obserwować np. pogrzeb murzyna, by ocenić i uprzytomnić sobie całą przepaść, dzielącą ich od białych: dla murzynów pogrzeb jest wypadkiem wręcz sensacyjnym, wyjątkowej wagi. Bez wahania wysprzeda wszystko lub zadłuży się po uszy, byleby mógł sprawić pogrzeb jaknajokazalszy, zaimponować wszystkim. Na uroczystości pogrzebowe, trwające nieraz trzy dni, zjeżdżają się krewni i znajomi, wystrojeni w najbardziej krzykliwe stroje. Ze specjalną predylekcją wybierają na ceremonję pogrzebową dzień niedzielny, jako wolny od pracy, bo wówczas można liczyć na tłumniejszy udział w pogrzebie, można pochwalić się przed setkami współbraci wspaniałą trumną, muzyką, kwiatami... Toteż duchowieństwo zmuszone było formalnie zakazać urządzania pogrzebów w dnie świąteczne, by położyć kres tym wybrykom.



Młodzi studenci murzyńscy bawią się na swój sposób...

* * *

Te same cechy posiada i ich kult religijny. Murzyni amerykańscy są głęboko wierzący. Ale jak wszystkie narody prymitywne, lękają się przedewszystkiem djabłów, złych duchów i piekła. Toteż anglikańscy misjonarze liczą się z tem w swoich kazaniach. Olbrzymią popularność wśród czarnych słuchaczy zdobył sobie pewien misjonarz, który podczas swych kazań na ambonie improwizowanej staczał formalny mecz bokserski... z wymaginowanym djabłem! A czarni pastorzy w swych kazaniach stale wymyślają djabłom od „bandytów, złodziei", malując w jaskrawych słowach wszystkie okropności piekła, czekające zatwardziałych grzeszników.

* * *

„Stuprocentowy Amerykanin" patrzy z pogardliwem pobłażaniem na te wielkie czarne dzieci, przechodzące głęboką ewolucję. Dzieci niedawnych niewolników, stojące dopiero na progu rozwoju umysłowego. Ileż mają jeszcze do odrobienia, jakich wysiłków potrzeba, by nadążyć kroku swym białym współobywatelom! Ale rasa murzyńska już się obudziła do życia i coraz śmielej dopomina się o swoje prawa.

(R.)



Czarni przewodniey słuchają wykladu w nowojorskiej Central Art Gallery, po której oprowadzać będą zwiedzającą publiczność

Ze świata książki

Eliza Orzeszkowa — 1841 — 1910. (Dom książki polskiej, Warszawa). Cena 2 zł. W pracy pod powyższym tytułem prof. Aureli Drogoszewski kreśli z głębokiem odczuciem duchową sylwetkę Orzeszkowej. Ze studjum tego wyłania się świetlana postać Orzeszkowej, której zarysy zbladły już w pamięci współczesnego pokolenia. A przecież Eliza Orzeszkowa jest jedną ze szczytowych postaci, któremi Polska chlubić się może przed całym światem. Wielka artystka słowa, serce miłujące, charakter niezłomny i taka nam bliska w swych dziełach przez kult pracy i człowieka pracującego.

Praca prof. Drogoszewskiego w nowej szacie, starannie wydana, jest bardzo na czasie i nie wątpimy, że należycie rolę swą spełni ku zadowoleniu ogółu, któremu przypomni Elizę Orzeszkową.

P. Skotarek i Cz. Szczeciński: „Wiadomości meteorologiczne dla lotników" (Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa). Pierwszy to zdaje się wyczerpujący i sumiennie opracowany podręcznik polski z dziedziny meteorologji dla użytku lotnictwa. Obok podstawowych wiadomości o ustroju atmosfery i czynnikach meteorologicznych zawiera dużo interesujących danych o zaburzeniach atmosferycznych i ich wpływie na komunikację powietrzną, dalej klucze meteorologiczne, wykaz stacyj meteorologicznych i ostrzegawczych, oraz linij lotniczych. Liczne, dobre ilustracje podnoszą jeszcze wartość książki.

Marja Dąbrowska: „Przyjaźń", wydanie drugie. (Tow. Wydawnicze, Warszawa). Krótka, piękna opowieść, apoteozująca szlachetne uczucie przyjaźni między dwoma młodymi chłopcami. Rzecz zasługująca na polecenie jako lektura dla młodzieży. Miłem uzupełnieniem tego tomiku jest słoneczny, wdzięczny obrazek „Kury w naszym ogrodzie".

K. Konarski: Tajemnica zegara królewskiego (wyd. Książnica Atlas, Lwów) Powieść historyczna z doby powstań narodowych, o bardzo interesującej fabule i głębszem podłożu wychowawczem. Autor umie młodocianego czytelnika zaciekawić, wplatając zręcznie w swą opowieść cały szereg szczegółów i faktów historycznych. Dlatego też książka posiada — poza wartością czysto literacką, — dużą wartość instruktywną i wychowawczą. Szata zewnętrzna bez zarzutu.

J. Rościszewska: „Panienoczka" — (wyd. Gebethner i Wolff), to niejako „pożoga" w nowem wydaniu, dostosowanem do umysłowości młodych czytelniczek: pamiętnik kresowej „panienoczki", przeżywającej wojnę polsko - bolszewicką oraz ciężką tragedję rodzinną. Z uwagi na poruszone w książce tej poważne, zasadnicze tematy (rozbicie się rodziny, rozejście rodziców) nadaje się ona na lekturę dla dojrzalszej już młodzieży.

H. i J. Rytardów: „Koleba na Hliniku" (wyd. Gebethner i Wolff), typowa powieść taternicza, stanie się niewątpliwie ulubioną lekturą tych licznych rzesz młodych czytelników, którzy poznali piękno naszych gór. Zawiera ona masę materjału informacyjnego z góralskiego folkloru, nauizanego na wątek ciekawej, miejscami nawet sensacyjnej fabuły. — Książkę zdobią liczne ilustracje i fotosy.

Najdzielniejsi sojusznicy człowieka

Białe ciałka krwi i ich znaczenie w organizmie

W kołach lekarskich szczególną uwagę ściągają na siebie w obecnym momencie choroby krwi. Wśród nich zaś omawia się przedewszystkiem tę, która otrzymała nazwę leukemji (białaczki). Trudno pokrótce rozstrząsnąć tę kwestję, a to tem więcej, że nie została ona jeszcze rozstrzygnięta w sposób definitywny. Zdaje się jednak, że byłoby wskazanem, po zaznaczeniu, że głównym symptomem leukemji jest znaczne powiększenie białych ciałek krwi, szersze nieco omówienie czem są owe ciałka, o których w ogólności szersza publiczność wie niewiele.

* * *

Istotnie, kiedy się myśli o krwi, przed wyobraźnią jawi się płyn czerwony i przypominają się wspomnienia z czasów szkolnych, pouczające, że ten kolor krew zawdzięcza małym ciałkom okrągłym o kształcie dyska (krążka), które właśnie zawierają tę kolorowa materję. Ich nazwa „czerwonych ciałek" stąd pochodzi. W tem wspomnieniu zapomina się o wielu rzeczach, a w szczególności o elementach pierwszorzędnego znaczenia, nad któremi nauka pracuje od XVIII wieku i których jeszcze nie zbadała całkowicie do dnia dzisiejszego. Tyle w każdym razie wiemy o tem, że znajdujemy się wobec zagadnienia niezwykłej wagi. Chodzi o białe ciałka (leokocyty) odkryte przez Spallanzini'ego w r. 1678.

* * *

Ciałka czerwone posiadają historję stosunkowo prostą, przynajmniej od momentu, gdy zbadany został mechanizm krążenia. W krwi znajdują się one albo osobno, albo nagromadzone jak stosy talerzy. Średnica każdego krążka wynosi 7/1000 mm. Wiadomo też, że znajduje się ich około 5 miljonów na każdy milimetr sześć. krwi. Substancja kolorowa, którą zawierają otrzymała nazwę hemoglobiny. Dzięki niej na powierzchni płuc chwytają one tlen z powietrza, a następnie rozprowadzają go do wszystkich punktów ciała najbardziej oddalonych i najmniejszych. Są to niejako lilipucie ładunki niezbędne, jednak czysto bierne, przeznaczone do rozwożenia cennego tlenu bez którego życie nie mogłoby istnieć, pracujące bez przestanku w dzień zarówno jak w nocy w ciągu kilku tygodni, poczem stare, zużyte skończone wychodzą z obiegu, lecz natychmiast są zastępywane przez inne.

* * *

Białe ciałka są innego rodzaju i grają odmienną rolę, w szczególności bardziej czynną. Pokazują się one pod mikroskopem w kształcie masy o rozmiarach, przynajmniej przez większą część czasu, dużo znaczniejszych, skoro średnica ich wynosi od 7 do 20/1000 mm. Jest ich też dużo mniej niż poprzednich albowiem przeciętnie na mm. sześć. liczba ich wynosi 6 do 7.000 podczas gdy tamtych jest około 5 miljonów. Można tedy powiedzieć, że spotyka się jedno ciałko białe na 600 do 700 ciałek czerwonych, lecz pierwsze jest za to wyposażone w życie i działalność intensywną, których to cech brakuje drugiemu. Białe ciałko nie zadawala się tem, żeby było ponoszone przez prąd, który bez przerwy płynie przez arterje, naczynia włoskowate i przez żyły. Ono posiada swe własne życie nie stadowe. Pozatem żyje ono nie w pełnym prądzie, lecz na ścianach naczyń, po których się czołga gotowe zresztą pójść wszędzie tam, gdzie to jest potrzebne. To ciałko protoplazmy podobne jest do tworów mikroskopijnych i pierwotnych, które nazywamy amebami. Ono potrafi skierować się tam gdzie mu się podoba, do tego co mu się podoba, o ile nie jest to nadużyciem języka przypisywać temu lilipuciemu elementowi właściwości woli i upodobań. W każdym razie posiadaja te ciałka i to zgodnie z wyobrażeniami najbardziej naukowemi zdolności taktyczne, zmieniają miejsce, wypuszczają przedłużenia, rodzaj odnóż, a następnie z powrotem je wciągając. Gdy zostaną pociągnięte przez substancje obce w stosunku do całości, której część stanowią, pochłaniają je, posługując się owemi niby odnóżami i następnie starannie je przetrawiając. Dokonują tedy czynności organizmu posuniętego znacznie w swej ewolucji. Co więcej one nie tylko pozostają w naczyniach krwionośnych: jeżeli zachodzi potrzeba, one porzucają to naczynie w którem się znajdują, umiejąc zmniejszyć się do tego stopnia, że przechodzą przez ścianki naczyń włoskowatych pozornie nienaruszalne. Dzięki temu spotyka się je zewnątrz krwi, w limfie, w gruczołach i jeszcze gdzie indziej.

* * *

Zanim przejdziemy dalej, należy zwrócić uwagę, że we krwi znajduje się cała gama białych ciałek, a nie tylko jakiś jednolity typ. Ponieważ chodzi tu o rodzinę bardzo skomplikowaną, są trudności aby każdemu z jej różnych członków dać imiona. Do wyróżnień jednak częściowych doszło. przedewszystkiem opierając się na jądrach tych komórek wedle tego czy posiadają one jedno jądro czy też kilka, rozróżnia się w pierwszym rzędzie ciałka jednokomórkowe i ciałka wielokomórkowe. Wśród pierwszych to zn. jednokomórkowych wprowadzony został dalszy podział, który ograniczył się zresztą do rózróżnienia na wielkie i małe. Dla wielokomórkowych sprawa jest bardziej skomplikowana. — Jako kryterjum podziału przyjęto ich zachowanie się wobec barwików, którym się je poddaje w laboratorjach. Są tedy ciałka wielokomórkowe neutralne, które absorbują łatwo barwiki chemiczne neutralne, dalej te które pozwalają na siebie oddziaływać barwikom zasadowym, od czego nazywane są ciałkami wielokomórkowymi zasadowymi. — Wreszcie takie, które są czułe na barwiki kwasowe i stąd są zwane ciałkami kwasowemi. Ponieważ zaś wśród barwików kwasowych wyróżnia się eozyna, nazywa się je najczęściej ciałkami eozynowemi albo eozynofilami.

* * *

Zkolei zastanowimy się do czego służą białe ciałka. Wiedząc o tem, że się spotyka je prawie wszędzie, mamy prawo uważać, że krew służy im tylko jako pojazd za pomocą którego mogą one udawać się tam gdzie zachodzi potrzeba i ich powołaniem jest — jeśli tak można powiedzieć — kierować się do miejsc najbardziej różnorodnych, ponieważ wśród innych zadań one sprawują przedewszystkiem straż policyjną organizmu. Są one skrupulatnymi zamiataczami powołanymi do niszczenia wszelkich nieczystości, a w szczególności do usuwania obcych substancyj, które mogłyby zaszkodzić jednemu z naszych organów lub całości. Te funkcje zaufania spełniają one już we krwi, ponieważ do niszczycieli zaliczają one zużyte ciałka czerwone ginące po krótkiej egzystencji.

Jednak jest to tylko drobna cześć ich pracy, jeśli się porówna z tą ich działalnością, którą wykonują gdzieindziej. — Wszędzie gdzie spotkają one substancje mogące nam zaszkodzić, działają w ten sam sposób, pochłaniają je swymi niby odnóżami, a następnie wciągnięte do wnętrza przetrawiają. Miecznikow, były wicedyrektor Instytutu Pasteura, wyjaśnił ten rodzaj wieczystej obrony naszego organizmu przeciwko nieprzyjaciołom jego zdrowia. On nazwał tę obronę fagocytozą. Czyż trzeba objaśnić, że obrona ta podejmowana jest przedewszystkiem przeciwko nieprzyjaciołom mikroskopijnym, których znamy pod nazwą mikroby lub bakterje. Jednak w ciągu tej walki przeciw mikrobom, które są znakomicie uzbrojone w toksyny odkryte przez prof. Roux, białe ciałka są narażone na wielkie niebezpieczeństwa: bardzo często przypłacają one swą odwagę śmiercią. Jeśli np. zaznaczy się zapalenie na jakiemkolwiek miejscu naszego ciała, białe ciałka zmobilizowane przez jakaś władze tajemniczą nadbiegają tam tłumnie. Wywiązuje się wielka batalja, w której są ofiary po obu stronach. Przetrawiać substancie toksyczne jest bardzo niebezpiecznie. To też trupy białych ciałek znajdujemy masowo w ropie, której pojawienie się towarzyszy tak często ciężkim zakażeniom.

Zatem w tych tragicznych spotkaniach białe ciałka giną w wielkiej ilości, lecz pozostałe przy życiu nabywają prawdopodobnie nowych właściwości przetrawiając swych zwyciężonych przeciwników. W ten to sposób biorą one aktywny udział w wypracowaniu antitoksyn, inaczej zwanych odtrutkami, które natura przeciwstawia najeźdźcom. Dla każdego rodzaju trucizny istnieje specjalna odtrutka i to prawdopodobnie w ciągu walk tego rodzaju białe ciałko zdołało zasymilować sobie substancje, kótre z ofensywnych stały się obronnemi. W ten to sposób zdobywa się odporność przeciwko wielu chorobom zakaźnym i dlatego ten, kto chorował np. na tyfus może przez długi czas nie obawiać się tej choroby.

* * *

Z tego, co poprzednio powiedziane, wynika, że białe ciałka to bardzo poważne osobistości. To też warto śledzić wszystkie ich perypetie, zmiany formy i liczb. Jednak takie badanie jest różne, o ile chodzi o różne miejsca, gdzie ich powołała służba czystości. Pozostaje tedy krew, gdzie łatwiej poddać ich badaniu. Pierwsze zjawisko, które tu uderza, to fakt, że ciałek białych znajdujemy we krwi tem więcej, im szybszą i aktywniejszą jest mobilizacja przeznaczona do odparcia niebezpieczeństwa.

Jeżeli tedy u zdrowego człowieka istnieje na jedno ciałko białe około 700 ciałek czerwonych, to ten stosunek w wypadkach chorobowych ulega poważnym zmianom. Spadek cyfry leokocytów (białych ciałek) jest rzadki w ciężkich chorobach, jednak można to stwierdzić w ciągu gorączki tyfoidalnej, a nadto jest on dość częsty przy malarji i febrze, łatwo sobie przedstawić w jakim stopniu to zjawisko ułatwia diagnozę w wypadkach chorób gorączkowych.

Powiększenie liczby leukocytów jest zasadniczo regułą przy chorobach ciężkich. Mianowicie stwierdza się to zjawisko przy ropieniach i fakt ten odpowiada potrzebie mobilizacji, o której mówiliśmy powyżej. Organizm posyła jak największą liczbę walczących na zagrożony punkt. Dzięki temu można odkryć ropienie nawet bardzo dyskretne, albo ukryte, nieujawniające pozatem żadnego znaku. Kiedy zaś liczba leukocytów przekracza cyfrę najbardziej podniesioną, kiedy liczy się ich na setki tysięcy, wówczas znajdujemy się w obliczu leukemji, która stanowi dzisiaj przedmiot zainteresowania i badań.

Oprócz liczby leukocytów interesującą jest kwestja wzajemnego stosunku poszczególnych ich typów. U człowieka o dobrem zdrowiu na 100 białych ciałek jest ich 33 jednokomórkowych, 67 wielokomórkowych, z których to ostatnich jedna eozynowa. Jeśli ten stosunek ulega zmianie, mamy do czynienia z wypadkami chorobowymi. Każdy pojmie, jak odnośna statystyka ułatwia diagnozę.

W rezultacie już ta krótka i sumaryczna wycieczka do dziedziny drobnych tworów mało znanych jest pokrzepiająca w tym względzie, ponieważ wskazuje ona, że obrona naszego organizmu jest zapewniona we właściwym czasie sposobem bardzo skutecznym, i że lekarz posiada środki, aby rozpoznać w którym punkcie ona słabnie, aby w konsekwencji mógł ją wzmocnić, co od Hipokrata było jedną z podstawowych zasad sztuki leczenia.

W.



„Adoracja Trzech Króli", oryginalny obraz chińskiego malarza Łukasza Czeng nawróconego na wiarę katolicką. Obraz nosi wszystkie charakterystyczne cechy twórczości narodowej chińskiej: Trzej królowie przedstawieni są jako mandaryni, strojni we wspaniałe narodowe kostjumy.

Niepodjęte wygrane

Nie wszyscy szczęśliwcy, którzy wygrali na loterji narodowej, zgłosili się po pieniądze. Z dwóch ciągnień, 7 i 21 listopada pozostaje jeszcze ok. 90 miljonów fr. nie wypłaconych, między tem 4 wygrane po miljonie, 5 po 1/2 miljona, 76 (na 400) po 100 tys. fr., 80 po 50 tys. fr. i 1100 po 10 tys. fr. Wedle regulaminu loterji sumy te przepadną, o ile nikt nie zgłosi się z losami przed majem 1934.

Radjo - rajem dzieci

Działem dziecięcym interesują się nie tylko młodociani abonenci „Polskiego Radja“. Na audycje te baczną uwagę zwracają rodzice i wychowawcy znajdujący w nich pomoc w dostarczaniu dziatwie rozrywki i wiadomości. Istnienie działu dziecięcego wśród programów „Polskiego Radja“ datuje się od roku 1926. Początkowo audycje te nadawane są sporadycznie lecz już w następnym. 1927 roku zostają ujęte w stałe ramy programowe. Odtąd następuje ciągłe ulepszanie ich formy, różniczkowanie treści i przystosowywanie do potrzeb i wymagań współczesnej dziatwy, tak bardzo różniącej się pod względem swych zainteresowań i zamiłowań od dzieci z czasów przedwojennych. Audycje 50—60 minutowe, jako zbyt długie — zostają skrócone do minut 12—15. Najdłuższe trwają minut 30. Uległy również zmianie poruszane tematy: gdy dawniej przeważał element baśniowy, obecnie lwią część programów wypełniają pogadanki i feljetony z zakresu techniki, wynalazków, sportu, podróży, przyrody itp. również pogadanki oraz djalogi na temat życia szkolnego i jego organizacji. Oczywiwiście, ewolucja ta zakończona nie jest — przewidywane są dalsze zmiany i reformy, zmierzające do najwłaściwszego obsłużenia małoletnich słuchaczów

Dział dziecięcy od roku 1932 stanowi część integralną Wydziału Literackiego „Polskiego Radja“, pozostając pod kierunkiem p. Wandy Tatarkiewicz-Małkowskiej. Audycje utrzymane są w charakterze rozrywkowym i przeznaczone są dla dzieci od lat 7 do 14. Zawierają one: feljetony i pogawędki, djalogi, zagadki, szarady, konkursy, skrzynkę pocztową, bajki, powiastki dla najmłodszych, — dłuższe i krótsze słuchowiska, wreszcie poranki muzyczne dla młodzieży, transmitowane we czwartki z Filharmonji Warszawskiej.

Od paru lat czynione są również próby „radjofonji szkolnej“, mającej na celu uzupełnienie nauki, otrzymywanej w szkołach. Radjofonja szkolna znakomicie rozwija się w krajach zagranicznych, zwłaszcza w Ameryce, Anglji, Niemczech itd. oddając wielkie usługi szkolnictwu. Rozwój tej gałęzi programów w Polsce utrudniony jest wskutek braku należytej ilości radjoodbiorników w szkołach zarówno powszechnych, jak średnich. Najliczniejsze próby radjofonji szkolnej czynione są przez rozgłośnię lwowską, która w ciągu roku szkolnego nadawała co sobotę t. zw. „audycje szkolne“.

Ogółem od dnia 1. 9. 1926 r. do 1. 9. 1933 r. Dział Dziecięcy nadał pokaźną liczbę audycyj dla dzieci i młodzieży: 1649. Z tych 495 zbiorowych (słuchowiska, audycje okolicznościowe, uroczyste obchody itp. i 1154 solowych (pogadanki, odczyty, feljetony i djalogi). W ciągu wspomnianego okresu nadano także około 500 audycyj muzycznych i poranków szkolnych. Audycje te stanowiły tzw. program centralny, czyli były transmitowane przez wszystkie rozgłośnie. Niezależnie od programu centralnego stacje prowincjonalne nadają poważną ilość audycyj dziecięcych we własnym zasięgu. Wyszczególnione powyżej cyfry dowodzą niezbicie, że „Polskie Radjo“ nie zaniedbuje swych młodocianych abonentów.

Kierownictwo Działu okazuje również dużą staranność w doborze sił prelegenckich i autorskich. Piszą i przemawiają do dzieci: Marja Dąbrowska, Marja Dynowska, Janina Porazińska (red. tyg. „Płomyczek“), Ewa Szelburg-Zarembina Kazimierz Konarski, Benedykt Hertz prof. Aleksander Janowski, prof. Henryk Mościcki, Ferdynad Ossendowski, Wacław Rogowicz, prof. Jan Rostafiński, prof. Stanisław Sumiński, dr. Feliks Burdecki Wanda Woytowicz Grabińska i wiele innych wybitnych sił na polu pedagogiki i piśmiennictwa dla młodzieży.

Najulubieńszym rodzajem audycyj są słuchowiska, które dla dziatwy prowincjonalnej, stanowiącej najwdzięczniejszy element radjowy, zastępują teatr dziecięcy. Słuchowiska te o treści historycznej, podróżniczej lub baśniowej, łączą prawie zawsze żywe słowo z muzyką i śpiewem; pobudzają one wyobraźnię młodziutkiego słuchacza i umuzykalniają go. Jak bardzo przypadł do gustu radjosłuchaczątek oraz ich wychowawców ten rodzaj audycyj, świadczą liczne nadsyłane prośby o teksty i piosenki nadanych słuchowisk, aby je dziatwa sama mogła wykonać na szkolnych przedstawieniach. Podkreślić należy, że słuchowiska kwalifikowane są przez Komisję Literacką „Polskiego Radja“ i wykonywane przez wybitne siły artystyczne, co gwarantuje ich należyty poziom artystyczny.

Odrębny rodzaj audycyj stanowią konkursy szaradowe oraz dziecięca skrzynka pocztowa. Mali słuchacze zamieniają tutaj role bierne na czynne, co ich z radjem zaprzyjaźnia i zachęca do korzystania z aparatu. Z zapałem rozwiązywane są wesołe, dowcipne zagadki i żarciki, podawane ze specjalnym humorem przez „wujaszka zagadkowego“ — p. Henryka Ładosza. Oczywiście nielada atrakcją jest wywoływanie imion autorów trafnych rozwiązań, jakoteż przyznawanie nagród w postaci książek, farb, ołówków kolorowych itp.

Jeszcze donioślejsze znaczenie i wdzięczniejsze zadanie ma „radjoskrzynka“, prowadzona przez kierowniczkę Działu p. Wandę Tatarkiewicz — Małkowską, zwaną popularnie przez „córeczki i synków“ — „mamusią radjową“.

Skrzyneczka ta stale zapełniona jest listami najrozmaitszej treści. Są tu i oceny poszczególnych audycyj i przeróżne dezyderaty i zwierzenia osobiste, a nawet wzajemne korespondencje małych słuchaczów. Dokoła owej małej radjoskrzynki utworzyło się coś w rodzaju stowarzyszenia dziatwy, czyli tzw. „rodzinka radjowa“, zdolna już dziś do pewnych czynów zbiorowych i wykazująca nieraz dużą solidarność, skłonność do niesienia sobie pomocy itd. Wpływa to na dzieci niezmiernie uspołeczniająco. Zasługą i dziełem tej „radjo-rodzinki“ jest np. obdzielanie ubogich rówieśników upominkami gwiazdkowemi, wspieranie najuboższej dziatwy, kolonij letnich, rozsyłanie książek, pomocy naukowych, oraz zabawek szkołom na kresach itp.

Jedną z ciekawych audycyj Działu Dziecięcego jest ogłaszany w każdą niedzielę radjotygodnik pt. „Co się dzieje na świecie“, redagowany w ostatnich czasach na der interesująco przez Brunona Winawera. Radjo-tygodnik przeznaczony jest dla starszej młodzieży i zawiera mnóstwo informacyj o wszystkich godnych uwagi faktach, zwłaszcza na polu walki genjusza ludzkiego z siłami przyrody.

Prócz audycyj, wykonywanych przez siły literackie i pedagogiczne nierzadko do mikrofonu dopuszczane bywają też zespoły uczniowskie przeważnie ze szkół powszechnych, wykonujące śpiewy chóralne, recytacje itp. Występy te mają ogromne powodzenie wśród dziatwy, z zainteresowaniem słuchającej produkcyj swych rówieśników.

W dziale audycyj dziecięcych oprócz centrali warszawskiej, która nadaje większość programów, współpracują rozgłośnie prowincjonalne. Najintensywniej pracuje rozgłośnia lwowska z p. Adą Jampolską na stanowisku kierowniczem Działu Dziecięcego oraz Wilno, gdzie wszystkim małym abonentom znana jest dobrze od szeregu lat sympatyczna Ciocia Hala (p. Halina Hohendlingerówna). Niemniej popularne są audycje dla dzieci, nadawane we własnym zasięgu przez rozgłośnie: poznańską i katowicką.

Na najbliższy rok szkolny przewidywany jest następujący rozkład programów; audycje dla dzieci od lat 7 do 14 odbywać się będą w niedzielę, czwartki i święto w godzinach popołudniowych. Czas trwania — minut 30. Zawierać będą wymienione już rodzaje: a więc pogadanki, feljetony, odczyty, djalogi, rozrywki umysłowe, skrzynkę pocztową, słuchowiska, bajki i powiastki dla najmłodszych. Również w niedziele nadawany będzie radjotygodnik „Co się dzieje na świecie“ w redakcji p. Bruno Winawera. W dalszym ciągu odbywać się będą czwartkowe poranki muzyczne, którym wysoki poziom artystyczny zjednał b. wielu zwolenników nietylko wśród dziatwy, lecz także wśród osób dorosłych oraz osobotnie „audycje szkolne“ ze Lwowa. Przewidywane są również audycje specjalne, związane z uroczystościami i obchodami narodowemi, a także z nowopowstałemi świętami, jak „Dzień Matki Dziecka — Dzień Dobrej Woli — Dzień Spółdzielczości“ itp. Słowem w zakresie audycyj dziecięcych „Polskie Radjo“ usiłuje w miarę możności dać wszystko, co może małoletniego odbiorcę interesować, bawić lub wzruszać — wszystko, co winno wpłynąć na wzrost jego poczucia obywatelskiego i rozwój umysłowy.

—o—

11.000 sposobności zostania radjosłuchaczem

Z dniem 5 go października r. b. wydane zostało rozporządzenie, zawierające znaczne ułatwienia dla nowych abonentów radjowych.

Już sama procedura składania deklaracyj została znacznie uproszczona. Mówi o tem wyraźnie par. 4 rozporządzenia, w którym czytamy:

„Opłaty radjofoniczne pobierane będą przez urzędy pocztowe (agencje), zgóry, miesięcznie, kwartalnie lub rocznie zależnie od życzenia płatników.“

„O ile zezwolenie uzyskano do dnia 10-go włącznie danego miesiąca, opłata radjofoniczna obowiązuje do dnia 1-go tego miesiąca, o ile zaś zezwolenie uzyskano po dniu 10-tym danego miesiąca, opłata radjofoniczna obowiązuje od 1-go następnego miesiąca.“

Nowe rozporządzenie upraszcza również znacznie wydawanie t. zw. upoważnień na prawo nabywania, zakładania i używania urządzeń odbiorczych radjofonicznych. Uzupełnienie zawarte w par. 2 w dziale instrukcji w sprawie urządzeń radjofonicznych przy użyciu detefonu wprowadzają szereg ułatwień, których nie zawierało poprzednie zarządzenie Min. Poczt i Telegrafów z dnia 27-go września 1929 r. W instrukcji powiedziane jest, że:

„Osoba pragnąca otrzymać upoważnienie wymienione w ustępie poprzednim wypełnia i składa w urzędzie, lub agencji pocztowo-telegraficznej zgłoszenia na druki i zobowiązania. „Oby dwa druki wydaje się bezpłatnie“.

„Przy złożeniu zgłoszenia i podpisaniu zobowiązania interesant uiszcza tytułem opłaty wstępnej zł 3. Opłaty kancelaryjnej w tym wypadku nie pobiera się.

Rozporządzenia te odnoszą się do wypadku, w którym abonent nabywa jednocześnie komplet „detefonowy“. o którego dostarczenie urz. poczt. zwraca się do Państw. Zakł. Tele- i Radjotechnicznych. Następnie ten sam urząd zawiadamia abonenta o nadejściu kompletu detefonowego, względnie (np.n a prowincji) komplet taki przesyła deklarantowi, który wpłaca zł 4.50 tytułem opłaty abonamentowej za pierwszy miesiąc, pozostałe zł 49.50 spłacając w następnych jedenastu ratach miesięcznych. Razem więc, łącznie z pocztkowem wpisowem zł 3. nowy abonent nabywający jednocześnie komplet detefonowy płaci w ciągu roku zł 57. w której to sumie mieści się zł 36 za roczny abonament i zł 21 za komplet odbiorczy. W ten sposób doskonały polski odbiornik detektorowy został dla nowego abonenta obniżony ze zł 39 na 21 zł czyli o zł 18. To wielkie udogodnienie w kierunku zachęcenia szerokich sfer do korzystania z dobrodziejstw radjofonji, jak również w kierunku popierania przemysłu radjotechnicznego, zasługuje na specjalną uwagę.

Skoro w powyższem zarządzeniu jest mowa o urzędach i agencjach pocztowo - telegraficznych, obowiązanych do pośredniczenia w przyjmowaniu opłat abonamentowych, warto przypomnieć, że w dniu 1-szym listopada r. b. czynnych było w całej Polsce 3.708 urzędów i agencyj pocztowo-telegraficznych. Ponieważ składanie deklaracyj wszelkiego rodzaju łącznie z zamówieniami, zrzeczeniami się, wpłacaniem rat za abonament lub radjosprzęt może odbywać się za pośrednictwem listonosza, wypada, że rozporządzenie daje zgórą 11.000 sposobności zostania radjoabonentem z pominięciem dawnej dość skomplikowanej procedury zgłaszania się bezpośredniego.

Bezwątpienia rozporządzenie to wpłynie na dalszy wzrost liczby radjoabonentów polskich, która z 320 tysięcy w marcu 1932 r. spadła w październiku roku bieżącego do 261.724, aby w dniu 1-szym grudnia podnieść się do 293.012.

Już dnia 15-go grudnia suma zarejestrowanych abonentów przekroczyła liczbę 300.000.

Kiedy dodziemy do pół miljona?

Nowinki radjowe

Pierwszy tele-kinematograf. Gorliwy pionier telewizji, profesor Baird, umieścił na szczycie jedynej z wieżyc Cristal Palace'u w Londynie projektor kinematograficzny dla obrazów przesyłanych drogą radjową. Fale eteru, użyte przez prof. Bairda, są falami krótkiemi, odznaczającemi się — jak to stwierdził Marconi — wielką łatwością użycia. Fale te mają dotychczas niewielkie zastosowanie, co pozwala je użyć do modulacji obrazów na szerokim odcinku taśmy. Słabą ich stroną jest wszakże ta okoliczność, że materjalne przeszkody znacznie je osłabiają, wskutek czego transmisja filmów może się odbywać jedynie w horyzoncie optycznym. Jest to niezaprzeczenie defekt dość poważny, gdyż tele-kinematografja interesuje nas głównie tem, że odtwarza dla naszego wzroku rzeczy, które się dzieją dziś daleko na kuli ziemskiej. Musimy się jednak godzić z usterkami kinematografu przyszłości ze. względu na jego wiek niemowlęcy.

—o—

Z za kulis filmu

Konstelacja gwiazd pierwszej wielkości

Jeden z dzienników angielskich urządził plebiscyt, mający ustalić nazwiska 36 pierwszorzędnych gwiazd filmowych — zarówno żyjących, jak i zgasłych.

Rezultat tego plebiscytu przedstawia się następująco:

Pierwsze miejsca zajmują:

Mary Pickford, Charlie Chaplin, Jackie Coogan i Rudolf Valentino.

Za nimi dopiero idzie długi szereg artystów i artystek, z których część jednak znaną jest i popularną tylko w Anglji.

Z kobiet znajdujemy tam: Clarę Bow, Gretę Garbo, Marlenę Dietrich, Janet Gaynor, Liljanę Gish, Liljanę Harvey, Normę i Konstancję Talmadge, Normę Shearer, Nasimową i japońską artystkę Sessue Haykawa.

Wśród mężczyzn figuruje Al. Johnson Jannings, Chaney, Buster Keaton, Douglas Fairbanks, Maks Lindner, Harold Lloyd, Konrad Veidt — i wreszcie... Rin-Tin-Tin...

Rozwód dwojga gwiazd filmowych

Mary Pickford wniosła przeciw Douglasowi Fairbanks skargę rozwodową. Oto umotywowanie: „Mr. Fairbanks nie zwracał uwagi na uczucia i wrażliwość żony; oświadczył publicznie, że w życiu nic go nie interesuje oprócz podróży, która przeciez unicestwia prawem uświęcone cele małżeństwa; bywał poza domem całemi miesiącami jednym ciągiem, to wszystko wobec stanowiska w świecie i męża i żony wywołało dużo nieprzyjemnych komentarzy."

Mary Pickford oświadczyła, że sprawy materjalne, związane z rozwodem, zostaną uregulowane prywatnie, bez ingerencji sądu. Oboje są ludźmi bardzo bogatymi. Wedle ostatniego wymiaru podatku Mary posiada z górą 15 miljonów złotych w gotówce, papierach wartościowych i nieruchomościach, Douglas Fairbenks blisko 10 miljonów.

Kocha... lubi... szanuje...

Jeden z tygodników lwowskich zapowiada nakręcanie w najbliższym czasie nowego dźwiękowca polskiego pod powyższym tytułem, w reżyserji M. Waszyńskiego. A la bonne heure!... Na hyperprodukcję filmów użalać się dotąd nie możemy.

Równocześnie czytamy ciekawy „wywiad" z reżyserem Waszyńskim. A więc: scenarjusz oczywiście „niebanalny, daleko odbiegający od szablonu"... „film który i daleko poza granicami rozsławi imię Polski"... (!) ...„oddawna oczekiwana sposobność"... „szczyt moich marzeń"... I wreszcie oświadczenie skromne: „jestem stuprocentowo przekonany, że film ten ukoronuje polską twórczość kinematograficzną"...

Cały zaś wywiadzik podaje redakcja pod równie skromnym tytułem: „Film polski wkracza na nowe tory".

Ej, panowie, o tem „wkraczaniu" słyszymy już od paru lat... regularnie za każdym razem, gdy przygotowuje się nowy film polski. Żeby już nareszcie raz „wkroczył" na nowe tory, a nie szedł wydeptaną, ubitą ścieżką szumnych zapowiedzi i krzykliwej reklamy, będącej kiepskim surogatem reklamy amerykańskiej!

Nie wystarczy „stuprocentowe przekonanie" (nowy termin, taki w stylu Hollywoodu...), lecz trzeba rzetelnej pracy, dobrego scenarjusza i dobrych artystów. A Bodo, Tom, Walter i Pogorzelska — to chyba zamało, by „rozsławić imię Polski daleko poza granicami"?...

Więc trochę więcej umiaru w reklamie nie zawadzi, a wyjdzie tylko na dobre samemu filmowi.

—o—

Ameryka. Gloria Swanson opieszałą płatniczką! Taka wiadomość nadchodzi z Hollywood. A idzie tu nie o bagatelę: o sumę 31 tysięcy dolarów, którą została dłużną tytułem reszty podatku dochodowego za rok... 1928.

— W żydowskim filmie „Żyd wieczny tułacz" główną rolę grać będzie H. Rosenblatt, syn jednego z bogatych dzialaczy żydowskich w N. Jorku.

— „Paramount" wyświetla w Kronice tygodniowej jako „szlagier"... scenę zlynczowania dwóch gangsterów w San José.

— Myrna Loy gra główną rolę w nakręconym obecnie wielkim filmie „Ulice Nowego Jorku".

— Liljana Harvey jest bohaterką fantastycznego filmu „Zuzanna", w którym za partnerów ma między innemi słynną trupę... marjonetek, złożoną z ośmiuset figurek. Jest to pierwszy tego rodzaju występ tych marjonetek, zwanych popularnie „piccoli" we filmie, w którym występują równocześnie prawdziwi artyści.

— Clara Bow przeprowadza się! I to do wspaniałych apartamentów, zajmowanych dotychczas przez Marlenę Dietrich.

— Grazia del Rio występuje obecnie w teatrach paryskich, grając główną rolę w znanej operetce „Wiktorja i jej huzar".

— Greta Garbo, która niedawno nabyła wspaniałą willę w Hollywood, niespodzianie opuściła ją, rzekomo z powodu ustawicznych wizyt jej adoratorów. I za mieszkała w jakimś zacisznem bugalow.

Niemcy. Nakręcono świeżo nowy film partjotyczny o Bawarji.

— Europa „Film" wypuszcza oryginalny film nazwany „Panopticum", obejmujący najpiękniejsze urywki z wszystkich filmów niemieckich od roku 1905 do dni dzisiejszych.

Austrja. Prezydentem kongresu kinematograficznego we Wiedniu w roku 1934 będzie reżyser Lubitsch.

Francja. Jeden ze znanych pisarzy, opracował scenarjusz do filmu „5 miljonów", na temat głównej wygranej w loterji narodowej.

Anglja. Legendarny potwór z Loch Ness ma się wkrótce pojawić... na srebrnym ekranie. Scenarjusz już ułożony; brak tylko samego bohatera. Ale po King - Kongu zrealizowanie tego filmu nie będzie przedstawiało większych trudności.

— Wytwórnia Gaumont British wysłała specjalną ekspedycję do Egiptu celem nakręcenia tam filmu pt. „Wielbłądy przybywają".

— Romeo i Julja pojawią się na filmie, w reżyserji I. Novello.

Włochy. Syn Mussolniego, piętnastoletni Vittorio, prowadzi w swem piśmie „Rok dwunasty" dział kinowy, bawiąc się równocześnie we fachowego krytyka. Ostatnio zaatakował ostro całą zeszłoroczną produkcję filmów włoskich.



Kiedy u nas śniegi i mrozy, — w słonecznej Kalifornji urocza Dixie Frances osłania się olbrzymim kapeluszem słomkowym przed palącemi promieniami słońca

Piękny Bertrand

(nowelka z węgierskiego)

Muzyka grała modną rumbę, przy dźwiękach której kręciły się pary na miniaturowej terasie cukierni. Po błękitnej tafli wody galopowały smukłe dziewczęta na fantastycznych gumowych smokach, — muskularni, opaleni mężczyźni grali w polo, a kelnerzy w białych smokingach uwijali się z napojami chodzącemi wśród rozstawionych na gorącym piasku leżaków.

Liljana i Klara rozmawiały półgłosem, skryte w cieniu olbrzymiego, czerwonego parasola:

— Zatem wyjeżdżacie wreszcie z tej dziury i przenosicie się na jesień do stolicy? — pyta Klara.

— Tak. Nareszcie Artur wystarał się o przeniesienie stąd. Jedziemy prosto do stolicy.

— A cóż się stało z tym waszym słynnym donżuanem, pięknym Bertrandem?... Ciekawam, czy i tobie pokazywał tę swoją sławną kolekcję marek?

— Nie wspominaj mi o nim! To było największe rozczarowanie, jakie przeżyłam w mem życiu.!

— Doprawdy? Opowiedz-że mi, jak to było?

— Otóż słuchaj, — zaczęła Liljana, wydobywając ze złotej papierośnicy cieniutkiego papierosa i zapalając go, — ten łotr i mnie również oszukał.!..

Artur przez cały dzień zajęty przy budowie kolei, wychodził wczesnym rankiem, a wracał w nocy... Calutki dzień byłam sama... cóż mi pozostawało innego do roboty, jak rzucić się w wir życia tego miasteczka, co wyrażało się w ten sposób, że co dnia schodziliśmy się popołudniu na partyjkę bridża u znajomych.

Wszystkie panie opowiadały nieustannie o swym pięknym Bertrandzie, który miał uwieść nawet najcnotliwsze niewiasty naszego miasta. A o tej jego słynnej kolekcji marek krążyły niesłychanie pikantne opowieści. Ja osobiście uważałam go za genjusza i pałałam chęcią poznania go.

Wreszcie poznaliśmy się na jakiejś zabawie. Bertrand był faktycznie pięknym mężczyzną, ale przypominał raczej jakiegoś romantycznego rycerza ze średniowiecza, niż niebezpiecznego uwodziciela. Tańczył tango znakomicie. Miałam wrażenie, iż musi on być nieszczęśliwym, — co jak się później pokazało, było prawdą. Wyznał mi ze smutkiem, że kobiety go nie rozumieją. Również i o kobietach z mojego towarzystwa nie wyrażał się ze zbytniem zachwytem. — Postanowiłam tedy go pocieszyć. Kiedyś jesienią pocałował mnie podczas tańca w ramię i zapytał, czy nie zechciałabym go odwiedzić w jego mieszkaniu, dla obejrzenia jego kolekcji marek.

Zgodziłam się — i nazajutrz popołudniu zapukałam do jego mieszkania.

Przyjął mnie z niezwykłą radością i zaprowadził do pokoju, gdzie już nakryte było do podwieczorku. Zachowywał się w ten sposób, jakgdybyśmy znajdowali się na południowej herbatce w pierwszorzędnym hotelu... Wypaliliśmy jeszcze papierosa, poczem wstał, pytając mnie cicho, czy może mi pokazać ową swoją kolekcję. Zgodziłam się, zarumieniona... Poprowadził mnie do drugiego pokoju...

— No, i cóż dalej?

— Otóż... wyglądało to jak muzeum: duży, jasny pokój, naokoło płaskie, oszklone gablotki. A pod szkłem tysiące marek, starannie poukładanych. Bertrand na łożył wielkie rogowe okulary i zaczął mnie oprowadzać, objaśniając zupełnie poważnym tonem co ciekawsze egzemplarze. Nigdy nie interesowałam się temi markami, nie miałam pojęcia, co to jest „jasna Nyassa", albo „druga serja Chile" — milczałam jednak, by się tego jaknajprędzej pozbyć. A on zapalał się coraz bardziej! Wkrótce doszłam do przekonania, że ani mu w głowie mówić ze mną o czemś mądrzejszem!... I zwolna zrozumiałam też, dlaczego kolejno jedna kobieta oddawała go drugiej...

Wreszcie podniósł którąś taflę szklaną, wydobył szczypczykami ostrożnie jakąś markę i począł mi z zapałem opowiadać, że dla zdobycia tej marki korespondował całe dwa lata z jakimś afrykańskim misjonarzem... Wówczas ogarnęła mnie poprostu wściekłość!:

— Ach, ty podły łotrze! — Wykrzyknęłam, wytrącając mu markę z ręki — i uciekłam do domu... Oto masz całą historję mego pierwszego wiarołomstwa!

Liljana oparła się o leżak, śmiejąc się głośno.

— Doskonale! — zaopinjowała Klara. — No, ale chyba zdemaskowałaś tego durnia, prawda?

— Ani mi się śniło! Nie będę się przecież sama blamować. Już nazajutrz zapoznałam go na corso z panią Duval, która dopiero przed paru dniami przyjechała do naszego miasta...



B. amerykańska śpiewaczka operowa Ray Woodruff wynalazła oryginalną słuchawkę, umożliwiającą mówcy lub śpiewakowi słyszenie własnego głosu, tak jak go słyszy audytorjum. Umożliwia to regulowanie siły i wyrazistości głosu i słów. Na zdjęciu widzimy właśnie śpiewaczkę amerykańską z wspomnianą słuchawką.

Nauka wojenna w szkolnej geografji niemieckiej

Aż do końca roku 1932 była to agitacja polityczna w sensie rewizyjnym, uprawiana przez znaczny odłam przedstawicieli geografji niemieckiej.

GEOPOLITYKA,

Osobnemi drogami szła grupa „geopolityków" niemieckich pod wodzą emer. generała Karola Haushofera, profesora uniwersytetu monachijskiego. Geopolityka niemiecka, nawet przez jej adherentów określana jako „nowa nauka" została stworzona dla wyraźnych celów politycznych w Niemczech powojennych. Stronnicy jej pozostawali po części w wyraźnym kontraście do oficjalnej niemieckiej nauki geograficznej,, reprezentowanej przez Alfreda Hettnera. Formy polemiki z Hettnerem, który sprecyzował te „nową naukę" wyraźnie jako politykę, odmawiając jej cech naukowych, były bardzo ostre.

ZWROT KU GEOGRAFJI WOJENNEJ

Przewrót państwowy, który się dokonał w Niemczech na korzyść narodowych socjalistów, wpłynął w swoisty sposób tak na naukę geografji w Niemczech, jako też na geopolitykę, która wogóle dość wyraźnie, także za czasów poprzedniego regime'u, uprawiała agitację wojenną. Wystarczy tu wskazać na szkolny podręcznik geopolityki, napisany w roku 1929 przez Hansa Simmera, pt. „Grundzüge der Geopolitik", który w każdym rozdziale mówi o konieczności wojny z „nieprzyjaciółmi Niemiec", do których zalicza przedewszystkiem Polskę i Francję, poucza młodzież niemiecką, że zwycięży w niej ten, kto ma silniejszy pęd do życia że wojna prewencyjna jest uzasadniona celem rozszerzenia obszaru i to kosztem tego, który ma słabszy „pęd do życia". I wreszcie, że Niemcy są wprost zmuszeni do „erupcji" („Uns wird die Eruption aufgezwungen").

Te wybryki geopolityki przyjmował stary rząd z zadowoleniem co stwierdza fakt, że podręcznik Simmera został uznany za oficjalny podręcznik szkolny, a sama nauka „geopolityczna" została wprowadzona do planów nauki, nakazanych przez ministerstwo oświaty. Sam fakt propagandy wojennej bywał jednak wstydliwie przemilczany. Z objęciem władzy przez partję narodowo socjalistyczną zmieniło się oblicze sprawy. Pierwszym akordem pobudki wojennej jest książka Karola Haushofera pt. „Wehr — Geopolitik" w której spisie rzeczy widnieją następujące rozdziały: Geopolityczne podstawy dzisiejszych spraw wojennych. Nauka o wojnie i wojenno — geograficzne pojęcia z fizycznej geografji. Biogeograficzna nauka o wojnie. Antropogeograficzna dynamika. Techniczno wojenna antropogeografja krainy, zmienionej przez narzuconą kulturę (?). Wojenno — geograficzna swoboda ruchów.

GEOGRAFJA WOJENNA W SZKOLE

Sposób zastosowania tych szczególniejszych badań w nauce szkolnej objaśnia nam artykuł prywatnego docenta dr. Fryderyka Papenhusena z Drezna w zeszycie 30 i 31 „Geografische Wochenschrift" nowo kreowanem czasopiśmie „naukowem". Artykuł ten nosi tytuł: „Wehrwissenschaft und Wehrgeographie", i już bez osłonek uzasadnia zaprowadzenie nauki wojennej i geografji wojennej w szkole. Przygotowanie do wojny bowiem nie może się ograniczyć tylko do militarnego przygotowania uzupełnionego skromnie w Niemczech, jak autor mówi, przez sport wojenny („Wehrsport").

Najważniejsze jest duchowe przygotowanie do wojny, wychowanie w duchu wojowniczym i wzmocnienie pędu wojennego („Wehrwille"), aby młodzież przekonać o konieczności wojny i dać jej siłę duchową do przetrzymania trudów wojennych aż do „szczęśliwego końca". Autor szczegółowo się rozwodzi nad zadaniem geografji wojennej; w pierwszej części swoich wywodów mówi o klimatologji wojennej (kierunek wiatrów, mgły) w zastosowaniu do wojny powietrznej i gazowej, przyczem zaznacza, że na wschodzie Niemiec są korzystniejsze warunki dla prowadzenia wojny niż na zachodzie.

W drugiej części autor zajmuje się obronnością mórz Północnego i Bałtyckiego, twierdząc przytem, że Niemcy muszą posiadać taką flotę, by się jej bała zarówno Anglja, jak i Francja. Na Bałtyku flota potrzebna jest do tego, by przeszkodzić zaopatrywaniu Polski z zewnątrz w materjały wojenne, nadto by być łącznikiem z Prusami Wschodniemi. Ponieważ najważniejsze dla prowadzenia wojny środowiska Niemiec, Westfalja i Śląsk leżą niedaleko granic, istnieje zdaniem autora konieczność posiadania przez Niemcy wielkiej, uzbrojonej w najnowocześniejsze środki armji.

ODRZUCENIE HUMANISTYCZNEGO IDEAŁU WYCHOWAWCZEGO

W tym samym numerze pisma „Geographische Wochenschrift" zamieszczono wezwanie dr. Waltera Gehla do wszystkich nauczycieli geografji, historji, przyrody i germanistyki, aby wyrzucić ze szkoły niemieckiej liberalny ideał wychowawczy ogólnego wykształcenia humanistycznego, natomiast zwrócić się do „nowej nauki", geopolityki, która musi złączyć organicznie geografję, historję, naukę obywatelską, germanistykę i biologję; przedmioty te odtąd nie będą pośredniczyły w zaznajomieniu ucznia z pewną sumą specjalnych wiadomości, tylko będą go uczyły zrozumienia własnego państwa na własnym obszarze ludowym. (Do Niemieckiego obszaru ludowego (Volksraum) należą te wszystkie ziemie, na których mieszkają Niemcy).

DALSZE WOJENNE PODRĘCZNIKI SZKOLNE

Wśród geografów, którzy ofiarowali swe pióro wojennej propagandzie narodowo — socjalistycznej, należy jeszcze wymienić Ewalda Bansego, żywo zwalczanego niedawno przez poważnych geografów niemieckich z powodu jego „estetycznej" geografji opisowej. Autor ten, który się pozatem wsławił książkami geograficznemi tego rodzaju jak: „Wüsten, Palmen und Bazare", „Morgenland und Abendland", „Die Wage des Herzens" i wydał nudystyczny zbiór fotografji pod tytułem: „Frauen des Orients", wsławił się teraz dwoma podręcznikami szkolnemi, ilustrującemi psychozę wojenną obecnych Niemiec, mianowicie jednym pt. „Wehrwissenschaft", dla uczniów, zawierającym naukę o organizacji wojska, o sposobach prowadzenia wojny i niszczenia ludności cywilnej na tyłach wojsk w kraju nieprzyjacielskim za pomocą gazów trujących, bakteryj etc. — i drugą pt. „Raum und Volk im Weltkriege", zawierającą popularny wykład strategji wojennej, do stosowanej do poziomu uczniów. Obydwie książki zostały zrazu oficjalnie uznane jako podręczniki w szkołach niemieckich, gdy jednak później treść pierwszej z nich wywołała zbyt wiele wrzawy zagranicą, rząd niemiecki zdecydował się ją skonfiskować.

Dr. Kazimiera Jeżowa, Toruń

Głodówka u zwierząt

Staranna obserwacja zwierząt, którą umożliwiają ogrody zoologiczne, zaznajamia nas z ciekawemi właściwościami ich organizmów. Człowiek może wytrzymać bez jedzenia i wody około dwóch tygodni Tymczasem są stworzenia, zdolne do głodowania całemi latami.

Rekord należy pozornie do pewnego gatunku konika polnego, który obchodzi się bez pożywienia okrągłych lat siedem. Jest jednak w tym czasie poczwarką, a więc przebywa okres bezwładu.

Inaczej ma się rzecz z gadami. Te umieją naprawdę pościć, gdy zabraknie im jedzenia. Poszczą również demonstracyjnie, o ile pozbawi się je wolności. Do śmierci głodowej doprowadził boa w paryskim **Jardin des Plantes** — ale przetrzymał cztery lata i jeden dzień. Mniej tragicznie skończył się strajk głodowy pytona, którego przed kilku laty ofiarował londyńskiemu ogrodowi zoologicznemu książę Walji. Wąż ten nie jadł przez 18 miesięcy, ale potem pogodził się z losem. Żyje dotychczas, ma 9 metrów długości (jest więc największym okazem swego gatunku w niewoli) i cieszy się doskonałem zdrowiem.

Bardzo długo wytrzymuje bez pożywienia żółw, który rzadko je przyjmuje, o ile niema możności przechadzki. Trwa to nieraz przez długie miesiące. Rzecz ciekawa, że ubytek na wadze jest w tym wypadku minimalny.

U ssaków bowiem dłuższy głód powoduje zwykle zjadanie się wewnętrzne tj. absorbcją nagromadzonego tłuszczu. Tłuszcz ten magazynuje człowiek pod skórą, między mięśniami, w wątrobie i naokoło różnych błon brzusznych. Ale zwierzęta mają często specjalne schowki na tę „porcję rezerwową". U wielbłąda jest nim garb, u jaszczurki, żyjącej w Arizonie ogon, który nie różni się kolorem od reszty ciała, a rozróśłszy się, wygląda poprostu na koniec tułowiu. Mysz pustynna, żyjąca w Afryce magazynuje również tłuszcz w ogonie. Wygląda on imponująco w dobrych czasach. Gdy przyjdzie głód upodabnia się do balonika, z którego gaz wypuszczą.

Mięczaki popadają w odrętwienia na całe lata. Pewien ślimak afrykański przespał dwa lata, przylepiwszy się do tabliczki w muzeum, zbudziwszy się, popełzł ostrożnie na ziemię i zaczął badać otoczenie. Murzyni afrykańscy wiedzą dobrze o tej właściwości ślimaków i wybierając się na dalekie wyprawy, zabierają je całemi workami. Wiedzą, że żyjątka zapadną w sen, więc nawet po kilku miesiącach będą świeże i jadalne.

Stwierdzono, że w rzekach syberyjskich które zamarzają, ryby bywały nieraz po kilka miesięcy uwięzione w lodzie, Ich organa trawienia przestają w takim wypadku funkcjonować. Znany fizyk Pictet zebrał w dużem naczyniu różne gatunki ryb rzecznych i stopniowo oziębiał w niem wodę, póki zupełnie nie zamarzła. Lód poddał działaniu ciepła dopiero po dwóch miesiącach. Ani jedna z ryb nie zdechła, ani jedna nie była chora.

Na podstawie tego doświadczenia w Ameryce transportują dziś często żywe ryby w lodzie lub trzymają je w nim nierzadko po kilka miesięcy. Bryły lodu muszą być zabezpieczone jakimś złym przewodnikiem ciepła.

Wspomnieć wreszcie trzeba o śnie zimowym niektórych zwierząt czworonożnych (wspomniany wyżej sen mięczaków jest snem letnim). Przekonano się w ostatnich czasach, że stan ten można wywołać sztucznie. Naprzód obniża się temperaturę krwi zwierzęcia przy pomocy zimnej kąpieli, potem daje mu się injekcje insuliny, a zmniejszona ilość cukru we krwi wywołuje zaśnięcie na czas dłuższy.

Może jeszcze dojdziemy do tego, że uda się ten eksperyment wykonywać na ludziach. W czasach redukcyj płac byłoby to nieocenione.

A. E.

Najpłodniejszy pisarz świata

Nie mamy tu na myśli E. Wallace'a, który napróżno silił się pobić rekord, ustanowiony w swoim czasie przez autora „Trzech muszkieterów" i „Hrabiego Monte-Christo".

Tak jest. rekordzistą tym. dotąd niepokonanym, był Aleksander Dumas (starszy). którego produkcja literacka wyraża się zawrotną cyfrą około sześciuset tomów.. (Nawiasem wspomnieć się godzi, że wśród tych dzieł znajduje się dwutomowa książka kucharska. w swoim czasie bardzo popularna. Bo Dumas lubił się bawić i dobrze jeść.)

Karjerę swą rozpoczął Dumas od dramatów historycznych. Jako 27-letni młodzieniec wystawił pierwszy swój dramat „Henryk III i jego dwór", przyjęty entuzjastycznie przez publiczność. Kolejno szły dalsze dramaty, — aż do chwili, gdy wielki dziennik paryski „La Presse" pierwszy wprowadził drukowanie sensacyjnych powieści w codziennym feljetonie.

System ten w krótkim czasie przyjął się ogólnie, — a dla Dumasa otworzyły się nowe, nieznane dotąd horyzonty. Począł fabrykować masowo swoje powieści, drukując je w kilku naraz dziennikach, a następnie wydając osobno jako książki.

Nie mogąc podołać zapotrzebowaniu, dobrał sobie do pomocy cały szereg młodych, nieznanych pisarzy. Ci „biali murzyni", jak ich wówczas nazywano w Paryżu, dawali mu własne pomysły, dawali surowy materjał, który następnie Dumas odpowiednio opracowywał i wypuszczał w świat jako dzieła swoje własne. W swoim czasie toczyła się we Francji gorąca dyskusja literacka na temat „Trzech muszkieterów". Odkryto oryginalne manuskrypty niejakiego Augusta Maqueta, jednego z tych „białych murzynów" Dumasa, pisarza obdarzonego dużym polotem i fantazją. Na podstawie tych manuskryptów historycy literatury — ci francuscy „odbronzowiacze" — wysunęli twierdzenie, że autorem „Trzech muszkieterów" był Maquet, którego Dumas okradł najbezczelniej z jego pomysłów.

Po skrupulatnem jednak porównaniu obu tekstów pokazało się, że zarzut ten był niesłuszny i krzywdzący dla Dumasa. Uczeni historycy doszli ostatecznie do wniosku, że wprawdzie Dumas w powieści swej wykorzystał dużo z pomysłów Maqueta, — że jednak stworzył rzecz zupełnie oryginalną, noszącą wszystkie cechy jego wielkiego, własnego talentu.

Znakomita znajomość kolorytu lokalnego i historycznego, akcja żywa, rwąca jak wartki potok, niezwykły dar narracyjny i bogactwo języka, wreszcie zdolność zainteresowania czytelnika, — to są zalety pióra Dumasa, które zadecydowały o wartości i powodzeniu jego dzieł, — a wobec których sam fakt zużytkowania cudzego, zupełnie surowego i nieopracowanego należycie pomysłu nie ma i nie może mieć większego znaczenia.

I mimo druzgocącego sądu, jaki wydał o Dumasie jego kolega po piórze, Flaubert, — dzieła Dumasa pozostały do dziś dnia ulubioną lekturą, zwłaszcza młodzieży, a „Trzej muszkieterzy" i „Hrabia Monte-Christo" święcą świeże tryumfy... na srebrnym ekranie

Hitlerowskie bajeczki dla dzieci

Między gwiazdkowemi wydawnictwami niemieckiemi zwraca uwagę książka Morgenrotha i Schmidta, zatytułowana „Dzieci, czy znacie swego wodza?" Jest to ujęty w formę bajki żywot Hitlera, rzucony na tło dziejów niemieckich w ostatnich czasach, dziejów opowiedzianych naturalnie tak, jak je kształtuje kurs urzędowy, reprezentowany przez podręczniki szkolne i rozporządzenia ministra Fricka.

Zaczyna się ta książeczka od ogólnych wywodów na temat wielkich ludzi, żyjących pośród tłumu zwyczajnych jednostek. Obok Hitlera figuruje tu hr. Zeppelin. Potem następuje obraz przedwojennych Niemiec. Niemieckie dziecko dowiaduje się o ich wielkości za czasów, kiedy tatuś był młodym człowiekiem, a mamusia chodziła do szkoły. Lecz sąsiedzi zazdrościli Niemcom ich wynalazków, fabryk i floty. Pienili się ze złości Francuzi i Moskale, a Anglicy zgrzytali zębami i mówili: „My przecie musimy mieć najlepsze okręty!"

Źli sąsiedzi zapragnęli „zabić Niemcy". Zapytacie się dzieci, jak można zabić kraj? Ach, to rzecz okropna. — Spróbowali to zrobić zapomocą wojny". Otoczyli Niemcy woojskami i działami (o Belgji i pochodzie na Paryż, o okupacji Królestwa, o *Oberost* ani słowa). Lecz Niemcy miały dzielnych wojowników, którzy szybko rzucili się ku zagrożonym granicom i nie wpuścili nieprzyjaciela. Walczyli dzielnie pod wodzą Hindenburga. Przyszli Włosi i Amerykanie. Gdy i ci nic nie mogli wskórać, sprowadzono zza morza murzynów i ludzi o brunatnej cerze. Przez cztery lata trwała ta okropna wojna. Lecz Hindenburg i jego wojska wygrywali bitwy i osłaniali kraj przed nieprzyjacielem.

Wreszcie jednak w sprawę wdał się „zły duch", który ludziom zaczął szeptać do uszu: „Zaprzestańcie strzelania. Nigdy nie pobijecie wroga. Wtedy będzie pokój". Wielu usłuchało tego złego ducha, który mówił również, iż Niemcy są winni wywołania wojny. — „Naturalnie było to kłamstwo". Zakradał się on do fabryk amunicji i kusił: „Przestańcie robić kule i bomby. Wtedy nasi żołnierze nie będą mogli strzelać i będzie pokój". A biedne Niemcy cierpiały, „jak wszystkie dobre duchy w bajkach, moje dziateczki".

Skończyła się tedy wojna. „Ale zły to był koniec". Wrogowie powiedzieli: „Niemcy, wojna była waszą winą. Musicie oddać część kraju. Musicie zapłacić za nasze straty w wojnie. Musicie dać nam pieniędzy na odbudowanie naszych domów i fabryk".

A Niemcy, raz uległszy złemu duchowi i zawarłszy zawieszenie broni, były bezsilne. Wielu żołnierzy pragnęło walczyć dalej, lecz wróg zabrał broń i nie było zbiorowej woli...

Gdy zaś wielu ludzi zwieszało głowy i skarżyło się na własną niezdolność do czynu, pewien żołnierz powiedział sobie: „Nie, tak być nie może". Począł modlić się do Boga o litość nad Niemcami. A wówczas Bóg mu rzekł: „Ty wybawisz Niemcy, a Ja ci pomogę". I powstał żołnierz, wyciągnął ręce w górę, ku niebu i zawołał: „Wyzwolę Niemcy od ich nieprzyjaciół. Wiem, że Bóg mnie wspiera".

Był to Adolf Hitler. „Wtedy był samotny. Lecz dziś zna go świat cały. Jego Niemcy kochają go. Jego nieprzyjaciele boją się go. Cały świat wie, że nad nim jest opieka Boga, z którego pomocą zbawi Niemcy".

Teraz następuje zarys życia Hitlera mniej więcej tak, jak przedstawia się w jego książce *„Mein Kampf"*.

Młody Adolf rozmyślał od dzieciństwa nad dziejami swego narodu. — Z dumą wspominał wojnę r. 1870. „Napewne słyszałyście, dziateczki, o tej wojnie od swego dziadunia. Prawdopodobnie brał on w niej udział. Uczestniczył w niej, mniej więcej sześćdziesiąt lat temu, kiedy to Niemcy w mężnym, zwycieskim zapędzie, odepchnęli wstecz Francuzów i weszli do Paryża. Wielkie czyny spełnili wówczas Niemcy".

Od rozmyślań przechodzimy do czynów Hitlera pod koniec wojny: „Anglja rzucała niebezpieczne bomby, pełne trującego gazu" (autorzy wcale nie objaśniają od kogo Anglicy nauczyli się używania gazów). Hitler doznał zatrucia. Zawieszenie broni zastało go w szpitalu.

Przyszedłszy do zdrowia, wrócił do miasta, które kochał, jako swój dom własny, do Monachjum. W owym czasie „wycieńczony lud niemiecki zatracił poczucie złego i dobrego. Walczył pomiędzy sobą, nienawidził się wzajemnie, ponieważ był nieszczęśliwy. Śpiewał okropne pieśni (Międzynarodówke!) a pogardzał dawnemi pieśniami (*Wacht am Rhein* i *Deutschland über alles*). Radował się tylko tem, co okropne i ohydne. Tak opowiadają autorzy dzieciom o rewolucji komunistycznej w Monachjum.

Lecz Hitler zaczął wygłaszać płomienne mowy: „Przebudźcie się! Otwórzcie oczy! Czy nie widzicie, że zły duch wodzi was za nos. Czyście zapomnieli, że być Niemcem znaczy być wojownikiem? Staliście się tchórzami! Pozwoliliście sobie zabrać wszystko piękne i cenne, co posiadała ojczyzna. Wierzycie w każde kłamstwo i nie widzicie, że was oszukują i zdradzają. Zbudźcie się! Wyrwijcie się z bezwładu, stańcie się napowrót Niemcami!"

„Tak to kazał i przemawiał Adolf Hitler. Szedł z miasta do miasta, z prowincji do prowincji, wstrząsając ludźmi do głębi i mówiąc im prawdę. Okazywał im, jak cudownem byłoby życie, gdyby wszyscy Niemcy się połączyli. A ludzie słuchali go radośnie i mówili: On ma słuszność".

Lecz zanim nowy świt zajaśniał, trzeba było stoczyć bój ze złym duchem (komunistami i socjalistami). Ludzie, uwiedzeni przez niego, próbowali przekrzyczeć Hitlera. Wrzeszczeli, gwizdali, ryczeli, aby zagłuszyć jego „wielkie, mocne słowa".

Lecz Hitler skupił wkoło siebie przyjaciół. Naprzód było ich dziesięciu, potem pięćdziesięciu, potem tysiąc i więcej. Wódz dał im swastykę, aby mogli poznawać się wzajemnie i kazał im przy spotkaniu wznosić rękę i wołać *„Heil"*, „aby było widać, że walczą za szczęście i zbawienie ojczyzny niemieckiej".

Pewnego dnia ozwał się Hitler do swych towarzyszy: „Pójdźcie, teraz wypędzimy tych, co płaszczą się przed wrogiem i nie chcą pomóc do uczynienia Niemiec napowrót wolnemi i silnemi". Lecz przyszedł „zły dzień" (zamachu monachijskiego). Zły duch namówił żołnierzy niemieckich, aby „strzelali do swych niemieckich braci". — Padło szesnastu towarzyszy Hitlera. On sam dostał się do więzienia.

Tam rozmyślał nad ocaleniem ojczyzny, a wyszedłszy na wolność, znów rozpoczął swą wędrówkę po kraju i swe płomienne mowy. Gromadziło się koło niego coraz więcej ludzi — i oto „wśród dźwięku bębnów i rogów, wśród szumu chorągwi bataljony szturmowe kroczą po ulicach".

Teraz następuje na zakończenie obrok duchowy dla dziateczek: Młodzież hitlerowska maszeruje i odbywa ćwiczenia. Ten, kto chce zostać dobrym szturmowcem, musi jako chłopiec być śmiałym, wytrzymałym i nieugiętym. Młodzież hitlerowska odbywa razem wycieczki i uczy się znać i kochać swą ojczyznę. Podczas tych wypraw pomaga sobie wzajemnie jako dobrzy koledzy i tym sposobem przynosi chlubę brunatnym koszulom, które pozwalają jej nosić, jak dorosłym".

A cóż z dziewczętami? „Hitlerowskie dziewczęta również maszerują i ćwiczą się, aby nabrać siły. Jak hitlerowscy chłopcy, uczą się one potężnie brzmiących pieśni i marszów, które przypominają o każdym czasie Niemcom, że są złączeni. Na wycieczkach wspomagają się wzajemnie i uczą się wielu rzeczy, które przydadzą się im później, gdy będą gospodyniami. Później będą pragnęły utrzymywać swe domy czysto, dobrze gotować i szyć. Lecz przedewszystkiem uczą się poddania i posłuszeństwa. A to, wy wiecie, dziateczki, jest bardzo ważne".

Takie to bajki znajduje dziś niemieckie dziecko pod choinką. Nie widać w książce zbytnio wiele talentu literackiego, a zręczność, z jaką autorzy podają dzieciom swój materjał propagandowy, bynajmniej nie olśniewa. Jest to typowa zręczność.. niemiecka. Z tem wszystkiem książka niewątpliwie spełni swe zadanie. Warto ją było streścić, gdyż wiele mówi o duchu, jaki ogarnął Niemcy i jaki starsi szczepią tam młodemu pokoleniu.

Garbniki i garbowanie skóry

Istnieje w chemji organicznej związek dobrze pod względem chemicznym zbadany i sztucznie syntetycznie otrzymany, o zwany kwasem dwugalusowym. Z kwasem tym w ścisłym związku pozostaje cała grupa połączeń, występujących w świecie roślinnym, a mających tę własność, że skóra staje się pod ich wpływem podatną i nieprzemakalną. Wszystkie te związki nazwano garbnikami. Znaleziono je w korze dębu, drzew szpilkowych, w korze chinowej, w herbacie, kawie, galasówkach, w żywicy katechu i wielu innych roślinach.

Główne zastosowanie mają garbniki do garbowania skór, tanina zaś, garbnik występujący w galasówkach, służy poza tem do zaprawiania (bajcowania) włókien roślinnych przy farbowaniu pewnymi barwikami, oraz do wyrobu atramentów.

Garbowanie ma na celu przemianę surowej skóry zwierzęcej w formę trwałą w tzw. rzemień, czyli skórę garbowaną. Skóra surowa w stanie wilgotnym ulega łatwo gniciu, po wyschnięciu zaś staje się twardą i zrogowaciałą; gotowana z wodą rozkłada się i przemienia w rozpuszczalny klej. Natomiast skóra garbowana nie gnije tak łatwo, w stanie suchym zachowuje giętkość i elastyczność, a przy gotowaniu z wodą nie pęcznieje i nie przechodzi w klej. Aby skórę surową przemienić w rzemień poddaje się ją po stosownem oczyszczeniu, działaniu substancji, noszących nazwę garbników, które osadzają się wewnątrz tkanki skórnej i nadają owych cennych własności rzemienia. Niewiadomo, czy osadzanie garbnika w skórze jest procesem mechanicznym czy też zachodzi równocześnie chemiczne wiązanie garbnika w substancję skóry.

W praktyce rozróżniamy następujące rodzaje garbarstwa: garbarstwo roślinne zwane czerwonoskórnictwem, garbarstwo mineralne, do którego zaliczamy garbowanie glinowe (ałunowe) czyli białoskórnictwo, chromowe i bardzo rzadko stosowane żelazowe, oraz ostatni rodzaj: garbarstwo tłuszczowe zwane zamszownictwem albo ircharstwem.

Skóry przeznaczone do garbowania muszą być najpierw pozbawione włosa. W tym celu stosujemy zabieg zwany poceniem skór. Proces ten polega na rozwieszaniu skór mokrych na pewien okres czasu w zamkniętej przestrzeni wilgotnej. W skórach wszczyna się wtedy proces gnilny, który na tyle spulchnia skórę i osłabia trwałość włosów, iż te bez wielkiego trudu mogą być zeskrobane.

Odwłosione skóry przechodzą następnie proces pęcznienia w stosownych zaprawach. W tym celu przyrządza się kąpiel kwaśną zapomocą tzw. fermentacji mleczno kwaśnej. Otręby pszenne zalewa się wodą, dodaje zaczynu z ciasta kwaśnego i pozostawia w temperaturze 30° do fermentacji. W cieczy tej skóry pęcznieją i stają się niemal podwójnie grube. Pęcznienie otwiera w skórach odwłosionych drzew, przedewszystkiem zaś kora łatwiejszego i dokładniejszego pochłaniania garbników w dalszym procesie garbowania.

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, do właściwego przeistoczenia skóry, na skórę użyteczną służą garbniki. Materjałem podstawowym w tym zabiegu są kory różnych drzew, przedwszystkiem zaś kora dębowa, która pod względem zawartości garbników przewyższa wszystkie inne. U dębu największe ilości kory występują pomiędzy 15 a 30 rokiem życia drzewa, to też w tym okresie zwykle kora bywa obłupywana. W wielu krajach, jak np. w południowych Niemczech i w południowej Francji, prowadzi się w tym celu racjonalne drzewostany dębowe. Prócz kory dębowej, używa się także kory sosnowej i jodłowej, a w pewnych okolicach nawet kory orzecha włoskiego, najczęściej jednak w mieszaninie z korą dębową.

Właściwy proces garbowania odbywa się w ten sposób, iż skóry napęczniałe układa się w dole i przesypuje warstwą miałkiej kory, a gdy się dół zapełni, zalewa wodą. Garbniki stopniowo rozpuszczają się w wodzie i zwolna pochłaniane są przez skóry. Skóry grube, jak np. podeszwowe, wymagają do zupełnego przegarbowania bardzo dużo garbnika; dlatego też przesypuje się je wielokrotnie świeżą korą i prowadzi garbowanie przez okres około dwóch lat. Tak wygarbowane skóry są bardzo dobre, jednakże trzeba na nie długo czekać. Starano się więc ten proces skrócić co osiągnięto przez zastosowanie wyciągów wodnych kory. Najpierw wyciąga się garbniki z kory wodą i dopiero w tych roztworach garbuje skóry. Dzięki temu skrócono proces garbowania do trzech miesięcy.

Sposób powyższy stał się podstawą do zastosowania wyciągów garbarskich zgęszczonych. Oddawna już przywożone z Indyj Wschodnich wyciągi przyrządzane zapomocą wygotowywania w wodzie drzewa albo liści roślin obfitujących w garbniki. Od roku 1882 wyciągi takie fabrykuje się także w Europie z drzewa dębowego i kasztanowego.

Rzecz oczywista, iż wyrób rzemienia zapomocą takich wyciągów jest o wiele dogodniejszy, niż dawne metody, a przytem ogromnie przyspiesza cały proces. Opatentowano nawet sposób, umożliwiający garbowanie najgrubszej skóry podeszwowej w ciągu 36 godzin!

Proces garbowania został przyspieszony dzięki utrzymywaniu skór garbowanych w ustawicznym ruchu. Od roku 1912 przemysł chemiczny dostarczył też garbników sztucznych wytwarzanych z wytworów suchej destylacji węgla, względnie mazi pogazowej.

Obok przerabiania skóry garbnikami istnieją jeszcze dwa rodzaje garbarstwa, mianowicie białoskórnictwo, czyli wyprawianie skóry zapomocą ałunu, oraz zamszownictwo.

Białoskórnictwo dostarcza tzw. irchy, czyli skóry najdelikatniejszej i najelastyczniejszej ze wszystkich gatunków. Skóra wygarbowana ałunem nie jest jednakże tak trwała, jak wyprawiona garbnikiem, to też bywa stosowana tylko do celów, które zbyt wielkiej trwałości nie wymagają. Zauważyć tutaj należy, że zapomocą ałunu garbuje się także i futra.

W zamszownictwie napaja się skórę tłuszczami, przedewszystkiem tranami, które wewnątrz skóry ulegają utlenieniu i przechodzą w substancje nierozpuszczalne, pozostające w tkance skórnej. — Na podobieństwo zamszu wyprawia się także i futra.

Garbownictwo ałunowe należy do tzw. garbownictwa mineralnego, do którego zaliczamy także garbowanie tlenkiem żelaza i tlenkiem chromu, przyczem głównie ma zastosowanie ten ostatni. Skóra chromowa jest miękka i wiotka, jak inne gatunki, przewyższa je jednak odpornością na wilgoć i wysoką temperaturę. Nietylko skóry twarde, podeszwowe, lecz także i miękkie skóry na przyszwy dają się doskonale garbować chromem, a wiele fabryk zupełnie zarzuciło garbowanie takich skór garbnikami i przeszło na sposób chromowy.

Zgubne skutki loterji

Dużo pisze się o szczęśliwych ludziach, którzy wygrali na francuskiej loterji narodowej. Oto wypadek mniej wesoły: Pewien urzędnik bankowy z Paryża nabył los, kosztujący, jak wiadomo, 100 franków. Żona jednak była przeciwniczką hazardu i tak długo tłumaczyła mu, że nie ma szans wygranej, że lepiej zarobić nie dużo, lecz na pewniaka, aż sprzedał los sąsiadowi za 150 franków. Gdy dowiedział się, że szczęśliwy nabywca wygrał 50.000, popadł w straszny gniew, zrobił wściekłą awanturę żonie, z którą żył zgodnie od lat dwudziestu poczem wyszedł z domu — i tyle go widziano.

ŚWIAT KOBIECY

Kilka słów o modnej sylwetce

Znikła już zupełnie prosta sylwetka garsonki, która przez tyle lat była „krzykiem mody", — skromne, proste, krótkie balowe suknie dawno już skazane zostały na banicję. Niema ich i na wizycie, również zostały całkowicie wykreślone z kolekcji sukien przedpołudniowych.

A więc powrót do dawnej kobiecości... Wróciły na widownię stroiki i fatałaszki z 1900 roku. Nic nowego pod słońcem... O przepraszam: Moda obecna nie poszła ślepo za wzorem z przed trzydziestu kilku laty. Odrzuciła to wszystko, co krępuje swobodę ruchów. Jesteśmy przecież nowoczesne, wysportowane i nie chcemy szeleścić falbankami, ani dźwigać trenu na codzień.

Nie możemy poprostu sobie wyobrazić jak możnaby było chodzić do biura, na wykłady, do szkoły, lub też poprostu chodzić w domu czy na spacer w długiej sukni.

Nie moglibyśmy się wyrzec tego, co nam dała moda lat ostatnich: swobody ruchów. A przytem przecie sport uprawia ją wszystkie panie. Czyż można wyobrazić sobie panią na ślizgawce w długiej sukni. Zresztą przecież musi być jakieś przejście od sportowego stroju narciarki do długiej sukni. Jest nią codzienna, skromna suknia przedpołudniowa.

Ale i tu uwaga! Ta skromna przedpołudniowa sukienka, nie jest już tak prosta, jak przed laty. Nie jest zwykłą, kusą koszulką z rękawami, która znudziła się dostatecznie. Nawet na sportowej sukience obecna moda położyła piętno kobiecości. A więc ozdobne kołnierzyki, mankiety, klamry i bufki...

Suknie popołudniowe i wieczorowe są całym poematem kobiecości. Fantazyjne rękawy w sukniach popołudniowych walczą o palmę pierwszeństwa z nieregularną linją dekoltu w sukniach wieczorowych. Suknie obciskają sylwetkę aż do kolan, od kolan są szerokie, bardzo szerokie...

Na przybranie dużo futer, piór, strassów. Przybrania z futer są najmodniejsze w tym roku. Widzi się je nietylko w strojnych sortie wieczorowych, ale również na rękawach sukien wizytowych. Brylantowe guzy cieszą się także ogromnem powodzeniem.

—o—

Tegoroczna suknia wieczorowa

Jaką suknię sobie sprawić, żeby była elegancka, żeby mieć z niej dużo korzyści i niebardzo się wykosztować. Otóż najpraktyczniejsza i zawsze modna będzie czarna. Charakter jej wieczorowy zależeć będzie od wielkości wycięcia na plecach.

Moda wymaga, aby suknie wieczorowe, z przodu skromne, ztyłu na plecach były jaknajbardziej wycięte. I to właśnie daje sukni piętno wieczorowe. Od nas już zależy, jak zrobić, aby suknia nie zsunęła się z ramion: czy podtrzymać ją skrzyżowanemi na plecach szelkami, spiętemi w środku klamrą ze strassów, czy też paseczkami tych samych strassów. Na ramieniu można przypiąć pęk piór.

Tak wycięta suknia wymaga jednak czegoś do osłonięcia ramion i pleców. Poza sortie, które dziś stało się, już prawie nieodzowne, dobrze jest mieć krótką pelerynkę, właściwie raczej kryzę, często obszytą drucikiem dla sztywności, mającą także na celu tak modne dziś poszerzenie ramion. Kryza ta jest zapięta pod szyję albo wiązana na kokardę i może być niekoniecznie w tym samym co suknia kolorze.

Wogóle kokardy, niedbałe wiązania, modne są bardzo w tym roku. W sukniach wizytowych widzimy często, jako jedyne przybranie, szalik związany pod szyją na dużą kokardę. Pozatem mało ozdób: jakiś guzik, jakieś błyszczące spięcie. Ozdobą jest prostota i dobry krój — dwie rzeczy, najtrudniejsze do osiągnięcia.

Jak odświeżyć skromną sukienkę wełnianą

Czasem znudzi się codzienna, wełniana sukienka. Opatrzy się, że aż strach!... Ale niestety, nie można sobie pozwolić na kupienie nowej, eleganckiej i świeżej, w którejby było napewno tak do twarzy, w którejby wyglądało się uroczo i efektownie. W skromnym budżecie nie można w żaden sposób umieścić nowej sukni, kupno jej trzeba odłożyć jeszcze na miesiąc, może na dwa, lub więcej... Więc znowu rano kładzie się z niechęcią znoszoną już sukienkę, znowu się myśli o nowej...

Czyż pani jednak nie pomyślała o tem że starą już sukienkę można w sposób tani doskonale odświeżyć?

Ładny, miły kołnierzyk i mankiety spełnią napewno to zadanie.

A moda w dalszym ciągu silnie faworyzuje przybrania w formie kołnierzyków i mankietów. Materjał używany na nie jest tak różnorodny, że trudno wprost określić, co jest najmodniejsze. Matowa i błyszcząca skóra, lakier, płótno, pika i jedwab w różnych gatunkach, składają się na bardzo ładne komplety.

Jest więc z czego wybierać... Komplety ze skóry wyglądają bardzo elegancko do codziennej sukienki. No i są drogie. Lepiej nadają się jedwabie, a najlepiej płótno, pika i batyst.

Nadzwyczaj ładne są kołnierzyki z cieniutkiego białego batystu lub organdyny, ozdobione mereżką i haftem. Do tego takie same mankiety; całość jest bardzo miła dla oka. Pozatem komplety te nie są zbyt drogie, względnie można zrobić je samej. Trzeba tylko pamiętać, że chcąc utrzymać ten garnitur we właściwym stylu, trzeba go zlekka nakrochmalić w krochmalu ryżowym.

Wybór fasonów jest olbrzymi. Okrągłe zapięte pod samą szyją, kwadratowe, z krawatkami i bez, zapinane na duże guzy i wiązane. Każda pani wybierze sobie coś ładnego i właściwego dla niej.

Oprócz kołnierzyków z organdyny i batystu święcą też tryumf kołnierzyki z piki. Nadzwyczaj praktyczne, gdyż doskonale się piorą i prasują, mocne, nie niszczą się zbyt prędko, a przedewszystkiem ładne. Nadają one sukience pozór świeżości, młodzieńczego uroku, co najważniejsze, są bardzo modne.

Tak więc sprawa codziennej, wełnianej sukienki, nie przedstawia się tak beznadziejnie. Wydatek trzech, czterech złotych, trochę dobrej woli i dobrego smaku, a sukienka będzie odświeżona i pani znów ją polubi.

—o—

Dwa modne kostjumy narciarskie

Pierwszy żakiecik czerwony w szkocką kratkę; pantalony ciemno-niebieskie. Drugi; kostjum w całości ciemno-niebieski z kurtką najnowszego modelu.



Poradnik dla gosposi

FAWORKI WYŚMIENITE

Pół kg mąki wyrobić z pięcioma żółtkami, dodać kieliszek araku, kwaterkę śmietany, trzy łyżki cukru, troszkę soli i łyżkę masła. Ciasto mocno wyrobić, następnie cienko rozwałkować jak na makaron. Wywałkowane pokroić w podłużne paski, każdy kawałek przeciąć na środku i jednym końcem paska przewlec przez otwór. Następnie smażyć je przez kilka minut w gorącym szmalcu — zarumienione wyjmować na półmisek i obsypać mączką cukrową zmieszaną z wanilją.

—o—

WĄTRÓBKA Z JABŁKAMI

Wątróbkę cielęcą pokrajać w grube plastry i naszpikować słoninką. Do rondla włożyć łyżkę masła, zarumienić, włożyć kilka plasterków wątróbki, a na nie jabłka pokrajane w szerokie plastry, na wierzch znów wątróbkę i łyżkę masła. Dusić 20 minut. W połowie duszenia posolić, potrząsnąć rondlem i przesypać lekko mąką.

—o—

SUCHARKI

Ubić 4 jaja z dwiema szklankami mączki cukrowej, wsypać ćwierć kilograma mąki i doskonale ciasto wyrobić. Masę tę wyłożyć na wysmarowaną masłem blachę, poczem wstawić w gorący piec. Gdy ciasto już upieczone, pokroić, ułożyć znów na blasze i wstawić jeszcze raz do pieca, aż się zarumienią i wyschną.

—o—

KARP W CZERWONEM WINIE

Karpia po oczyszczeniu pokropić gorącym octem. Pokroić w kawałki selera, pietruszkę, kwaszonego ogórka ułożyć wraz z karpiem w rondlu, dodając trochę angielskiego ziela, listek bobkowy i sok z ogórka. Następnie wlać kieliszek dobrego wina czerwonego i postawić na mały ogień pod pokrywkę. Gdy ryba już ugotowana wyłożyć ją na półmisek i zalać przecedzonym sosem.

—o—

KLUSKI SASKIE

Łyżkę masła rozetrzeć z trzema żółtkami, wlać łyżkę wody, łyżkę mąki i szczyptę soli, następnie ubić pianę i wszystko razem zmieszać. Kawałek ugotowanej szynki pokrajać w małe kawałki, podsmażyć na maśle razem z kostkami bułki, wymieszać razem z ciastem, zrobić małe gałki, wrzucić na gotującą wodę. Gdy wypłyną na wierzch, przelać wszystko przez durszlak, kluski włożyć na półmisek i polać je przesmażoną słoniną.

KSENIA ŻYTOMIRSKA

Baby*)

Wietrzyk leci wesoło
nad borem...
Rozgadały się baby
wieczorem:
rozgadały — plotkowały —
powiadały — obracały
jęzorem.

Te koszule ich bielsze
od mąki,
a spódnice szumiące
jak bąki:
bufiaste — pasiaste —
kropiaste — kraciaste
jak łąki.

*) Z wydanego świeżo zbioru „Wiersze", Warszawa, Dom książki polskiej.

Żebracy

Obsiedli kościoła stopnie,
przy wejściu trzymają wartę.
Na słońcu zdają się topnieć
ich suche dłonie otwarte.

Ich nie tknie marzeń zatrucie,
ni myśli wysiłek próżny:
powstali z ludzkich okrucieństw
i żyją z ludzkiej jałmużny.

Bez przerwy brzęczą jak osy
swe kłamstwa, z nędzy wysnute...
wrzaskliwe, ochrypłe głosy,
ciągnące wysoką nutę.

Łachmany, wąsy szmiaste
i dziąsła — bezzębne, puste ..
od miasta ciągną do miasta,
na odpust idą z odpustu.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Kołówka krzyżówkowa

(ułożył „Ster" Borysław)



W podany deseń należy wpisać wyrazy o podanem niżej znaczeniu. Pierścienie koła oznaczamy literami od a do f, natomiast wycinki koła liczbami od 1 do 24. Odszukanie pierwszego wycinka, odkąd należy wpisywać wyrazy pozostawiam Szaradziarzom.

Znaczenie wyrazów czytanych poziomo (wzdłuż kół):

a 2). Pasmo górskie w Europie środk., a 9.) Skroplona para wodna, a 14.) Uczta weselna, a 21.) „Przeznaczenie", b 6.) Trzecia część „Boskiej Komedji", b. 10.) Tytuł powieści G. Flauberta, b 18) Zaimek, b 22.) Nowela E. Orzeszkowej, c 5. Rumak skrzydlaty c 11.) Punkt przeciwległy zenitowi, c 17.) Ustawa, c 23.) Miejscowość klimat. w Tyrolu płd., d 4.) Ptak śpiewający, d 12.) „Marzenie", d 16) „Danie"; d 24.) Mieszanina żywic, e 3.) „Kędzior"; e 9.) „Świder"; e 15.) Poeta polski. e 21.) Archipelag wysp koło N. Gwinei, f 2.) „Stan"; f 8) Mały folwark wśród stepów, f 14) paciorek; f 20) „Popłoch". Znaczenie wyrazów czytanych pionowo (dośrodkowo): Bożek nieba, 2 a.) Miasteczko w Galilei. (wspak), 3a) Ryba, 3e). Ton, 4a) Pozdrowienie; 4d.) Ptak wróblowaty. z rodziny drozdów, 5c.) Układ pokojowy, 6b) Zwierzę z rodziny jeleni, 7b.) Kamień półszlachetny 8b.) „Parów"; 9c.) Zwierzę pochodzące z Bengalu, 10a) Malarz niderlandzki 10b) Zwierzę domowe, 11a) Rzeka w Polsce, 11e). Litera grecka fonet., 12a) Duży pokój (wsp.) 13b.) Miasto portowe na półwyspie Arabji płd., 14a.) „Pospólstwo"; 15a.) Olbrzym; 15e.) Rzeka we Włoszech, 16a.) Nuta, 16d.) Roślina warzywna, 17c.) Grunta uprawne, 18b). Dawna drobna moneta, 19b). Olejki aromatyczne u starożytnych, 20b) Imię żeńskie, 21c.) Linja jajowata, 22a.) Rzeka na Syberji; 22d.) Papuga brazylijska, 23a.) Współczesny malarz i grafik polski, 23e.) Miasto starożytne w Chaldei. 24a.) Drugi syn Adama i Ewy.

—o—

Z cyklu „Szarady-bajki"

(Ułożył „John Ly")

14. Scenka familijna.

Rzecze raz sroczka do swej mamy:
— Ależ to my się ubieramy —
zupełnie po staroświecku!
— No bo widzisz, moje dziecko,
nie zawsze to się **dwa!**
Raz-druga to rzecz kosztowna —
trzeba znosić, co się **ma**...
— Ja wiem, że **trzy** jesteś wymowna,
gdy chodzi o papy kieszeń...
Lecz niech choć raz się nacieszę,
że wdzieję świeższej **drugiej-trzeciej**
sukniel
Tu wdał się milczący dotąd papa.
i córunię ofuknie: ,
— Patrzcie ją! Z funduszem klapa —
w budżecie dziur i **czwartych** tyle!
Ja się mozolę, głowię, silę,
żem wysechł, jak **trzecia-piąta,**
a ta mi tu głowę zaprząta
szmatkami... Nic z tego!... (Stary się
wściekł...)
Córeczka w spazmy i w bek...
(Tu urywa się historja...
Nie wiedzieć, przy kim została wiktorja:
Czy odniósł ją papa, srogi **trzeci-czwarty,**
Czy sroższa... **cała?** — Problemat
otwarty...)

15. Sól i zapałka.

W chłopskiej chacie na zapiecku
pierwsza - druga szczypta soli
swarzyła się z zapałeczką,
którą z nich pan więcej woli.
Sól powiada: — Z pod jednego
są my wprawdzie **dwa-pierwszego,**
lecz różnego **trzy-pierwszego...**
bez niej na nic wszelka strawa.
— A bezemnie gospodyni —
choćby warzyć **czwarta-wtóra,**
nawet ognia nie uczyni...
— Oszczędnam, jak mało która,
bo dwukrotnie w swym odparze
lub trzykroć ziemniaki warzę,
— Ja też nie „**trzy-trzy**" tak raz dwa,
bo mię rozkrawuje gazda...
—A cichajże tam, chudziaki!
(chłop się ozwie). Na co zdała
się ta kłótnia — rwetes taki?!
Tak czy owak — zawsześ **cała.**

—o—

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy" prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji najdalej do **środy, dnia 17 stycznia br.**

Za trafne rozwiązanie wszytskich zadań przeznaczamy do rozlosowania jako nagrodę interesującą powieść.

—o—

Rozwiązanie zadań z nr. 358

Logogryf: Nazaret, Odkupiciel, cieśla, Baltazar, Egipt, Tomasz lew; Eljasz; **jasełka,** ewangelja, Mateusz, szopka, kolenda, anioł: Noc Betlejemska.

Szarada gwiazdkowa: „Szarada gwiazdkowa".

Szaradka. Katolik.

Szarada: Tyle szczęścia, co człek prześni.

Zagadka: „Loki", (skandynawski bożek ognia.)

—o—

Rozwiązania nadesłali

ze Lwowa pp. Ant. Dworski, Eug. Dworski, Hel. Kowalska, Stanisław Bisanz, M. Szydłowska, Eug. Boczarska. „Arja"; Janina Bisanzowa. M. Angielczykowska, Irka, J. Koberwein. Wład. G., Zofja Fr., Bronisław Ostrowski, M. Chmielowska, H. Konstantynowicz, Marja Zygmuntowicz, inż. J. W

z poza Lwowa. pp.: Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn), M. Potocka (Sanok), Czesław Murczyński (Kraków), M. Lityńska (Przemyśl). Ks. Wład. Zubek (Wielowieś), M. Kański (Kraków), Tad. Dworski (Sanok).

—o—

Nagrodę uzyskał p. **Czesław Murczyński w Krakowie.** Książkę wysyłamy równocześnie.

TEODOR PARNICKI

Biała róża

Szeryf miasta Towton stawał się z dnia na dzień coraz bardziej pochmurny, coraz mniej rozmowny i wesoły. Zauważyli to wszyscy domownicy, Przy posiłku popołudniowym szeryf jadł coraz mniej (przedtem zdumiewał swoim apetytem!), — a często odsuwał talerz z owsianą zupką i groźnie, a przytem zagadkowo (nikt nie mógł zrozumieć, o co mu chodziło!) marszcząc brwi, przez długie chwile, uporczywie i znowuż tajemniczo milcząc, wpatrywał się w drugą swą córkę, Małgorzatę, ozdobę i pewnego rodzaju małe bóstwo nietylko całego domu, ale wszystkich znakomitych rodzin miasta Towton. Najstarszy z ośmiu synów burmistrza — oficer straży miejskiej — różowiutki, dziewczynkowaty trochę Jerzy. który uważał siebie za znakomitego, obserwatora — szepnął do ucha bratu Dunstanowi: — Czyś nie zauważył, że Małgośka się rumieni?..., — i znacząco mrugnął okiem: Dunstan wytrzeszczył oczy i wlepił je w urodziwą siostrę: niestety, nie dostrzegł na jej twarzy żadnego rumieńca, co i zakomunikował wnet — również szeptem — bratu, wywołując na usta tamtego pogardliwy uśmiech. —

Mądry, choć dziewczynkowaty — Jerzy wnet zmienił rozmowę, przerzucając się na tematy najaktualniejsze. Od czterech już dni miasto Towten żyło w napięciu gorączkowego wyczekiwania, z dwu bowiem jego stron rozbiły obozy dwa potężne wojska, gotowe do bitwy, zwlekając jednak z jej rozpoczęciem. Jedno nadciągnęło od północy, nad różnobarwnemi szeregami powiewały sztandary z czerwoną różą, — było to wojsko dzielnej królowej Małgorzaty, która na czele partji, popierającej panujący ród Lancastrów — wyruszyła bronić praw swego słabego męża, króla Henryka Szóstego. Niebawem nadciągnęli przeciwnicy: synowie straconego „protektora", Ryszarda z Yorku, prawnukowie Edmunda Yorku i Lionela Clarence'a, posiadający według prawa angielskiego więcej racyj do rządzenia państwem, bo pochodzący od drugiego, a nie od trzeciego, jak Henryk — syna króla Edwarda III. Sympatje mieszczan towtońskich były bardzo podzielone, większość jednak z szeryfem na czele stała po stronie królowej Małgorzaty, wobec czego Jerzy — choć sam nieraz wzdychał nocami, czemu nie zaciągnął się przedtem pod sztandary dzielnego Edwarda, przywódcy york'istów, którego sam nie wiedząc czemu — iście po chłopięcemu ubóstwiał, — jako oficer straży miejskiej musiał złożyć przysięgę, że w czasie bitwy, jeśli zajdzie potrzeba, pośpieszy z pomocą lankasterczykom. Otóż i teraz, przy owsianej zupce, zaczął Jerzy mówić o bitwie, przyczem — niby mimochodem — zaznaczył, że do miasta zakradają się w nocy raz poraz żołnierze york'istowcy, albo na przeszpiegi przysłani, albo szukający łatwych sposobów wydobycia żywności. Nasz sąsiad, syn pisarza miejskiego — Robert widział tej nocy jakiegoś york'istę niedaleko naszego domu... Przy tych słowach Jerzy ostrożnie rzucił z pod oka spojrzenie ku siostrze Małgośce: z przyjemnością stwierdził, że zbladła i szybko spuściła oczy. stary zaś szeryf utkwił w niej znowu baczne spojrzenie...

Jerzy był zadowolony. Spostrzegawczość jego — to jednak fakt niewątpliwy...

Zwykle późnym wieczorem, gdy wszyscy już się kładli spać — schodziła Małgorzata do pięknego ogrodu szeryfowego, gdzie zrywała czerwone róże, któremi zdobiła wszystkie co okazalsze sprzęty w mieszkaniu, — tak bowiem życzył sobie ojciec. Tego jednak wieczora szeryf wyraźnie zakazał jej schodzić do ogrodu, — zakaz ten słyszeli wszyscy synowie. Toteż gdy wszyscy ośmiu położyli się spać na pokrytem matami sianie na podłodze w dużej izbie, zdumiał się niepomiernie Dunstan, widząc przez okienko, że — kiedy wszystko ucichło w domu, Małgośka cicho, by nikogo nie zbudzić, na palcach, boso schodziła do ogrodu. Dunstan zbudził Jerzego i szepnął mu, co widział: starszy brat położył mu rękę na ustach...

— Tss... patrz, ale milcz... Przylgnęli twarzami do małego okienka. Księżyc niebawem wypłynał na pełne niebo i oblał złotem światłem ogród. Dwaj młodzi ludzie wyraźnie widzieli, jak z poza wspaniałego krzaku róży wyszedł ku skradającej się ich siostrze rosły mężczyzna i porwawszy dziewczynę w objęcia, począł ją obsypywać pocałunkami. Jerzy natychmiast rozpoznał w mężczyźnie york'istowskiego żołnierza, — poznał to po specjalnem białem szyciu na rękawach kaftana i na opończy — nie mógł tylko dojrzeć twarzy, choć bardzo pragnął... Był ciekaw, co za gust ma Małgośka, w której beznadziejnie kochali się najdzielniejsi i najurodziwsi oficerowie straży miejskiej; w gruncie rzeczy młody człowiek cieszył się w głębi duszy, że wybrała sobie york'istę, lankasterczyka... wpijając się więc w ramię osłupiałego brata, z zaciekawieniem przyglądał się zakochanej parze...

Czwartą już noc spotykała się Małgorzata z obcym żołnierzem Codziennie zaklinała się w głębi duszy, że już nie zejdzie wieczorem do ogrodu, — tem bardziej, że zaczynała niepokoić się, czy ojciec się czego nie domyśla, — gdy jednak zachodziło słońce, i gwiazdy iskrzyć się poczynały na niebie — czuła, że na nic zaklęcia, że żadna moc jej nie powstrzyma i z biciem serca i drżeniem rozkosznem oczekiwała nadejścia nocy. Tym razem bardzo się przestraszyła zakazu ojca, — i naprawdę nie byłaby już zaszła do ogrodu, bała się jednak. czy szeryf lub pisarz miejski nie urządzili zasadzki na york'istę i postanowiła go ostrzec, choćby, miała to najstraszliwszym gniewem ojcowskim przypłacić. Żołnierz, gdy go ostrzegła, śmiał się tylko i mówił, że zbyt słodko całuje, by miał się wyrzec jej ust pod groźbą choćby nawet zasadzki. której się zresztą nie boi. Tej nocy wydał się jej powabniejszy, niż kiedykolwiek, w pewnej chwili zapytał, czemu co nocy schodziła do ogrodu... gdy mu powiedziała, że poto, by zrywać czerwone róże, skrzywił się nieznacznie, wnet się jednak uśmiechnął i wyciągnąwszy rękę ku krzakowi, zerwał białą różę.

— Kochasz mnie? — mówił: — jeżeli tak, to proszę cię, ozdób sobie włosy tą różą i obiecaj, że będziesz ją nosić cały jutrzejszy dzień... A jeśli jutro mnie nie zobaczysz w dzień lub w nocy tu nie przyjdę — postaw kwiat w dzbanku z wodą — niech żyje jak najdłużej...

Dziewczyna się wzbraniała, ale jakże mogła odmówić jego prośbie?...czarowi jego oczu i głosu?... Drżącą ręką wzięła różę i ukryła na piersiach... Nagle rozległ się krzyk: — Gdzie Małgośka?... Hej Jerzy, Dunstanie, Edwardzie, Egbercie — sami tu!... Kuszę!!!

Do ogrodu schodził szeryf... Dziewczyna krzyknęła... żołnierz jednym susem przeskoczył krzak róży i począł biec w stronę okalającego ogród muruż... Już wspina się na mur... Dunstan podaje ojcu kuszę... szeryf celuje, lecz wnet Jerzy, który ujrzał nareszcie w świetle księżyca twarz york'isty, podbija rękę ojcowską... strzała poleciała daleko w bok...

Yorkista przeskoczył mur, krzycząc „Kocham cię Małgosiu"...

Szeryf rozgniewany rzuca się na Jerzego. — Gdybyś wiedział, ojcze, kto to był — mówi z uśmiechem, mimo bólu, uderzony w twarz syn.

Całą noc szeryf bił swą urodziwą córkę. Krzyki jej obudziły pół miasta. Lecz nie zgubiła, na piersiach schowanej, białej róży...

A nazajutrz rano wojska Lancastrów i Yorków uderzyły na siebie. Cały dzień prawie trwała bitwa. A gdy zachodzić poczęło czerwone słońce, ujrzało klęskę Czerwonej Róży Lancastrów... ledwie życie swe w ucieczce ocaliła królowa Małgorzata...

Warkot bębnów i trąb i rogów dźwięki... Triumfujące wojska Yorków wchodzą do miasta Towton. Ponury, wystraszony stoi przed domem swym burmistrz otoczony rodziną, z pośród której Jerzy cieszy się tajemnie zwycięstwem książąt Yorku.

Przed dom burmistrza zajeżdża świetny orszak: tu będą nocowali zwycięscy wodzowie... A na czele pod sztandarem z wielką Białą Różą jedzie wspaniały piękny mężczyzna... To Edward York... od dnia tego król Anglji, Edward Czwarty...

Tuż za burmistrzem rozlega się nagle głośny krzyk kobiety. To krzyczy pełna zdumienia, skatowana Małgosia,... uśmiecha się jej brat, Jerzy... uśmiecha się i król Anglji... W kierunku jego leci ręką dziewczęcą rzucona — zmięta biała róża... Pochwycił ją w locie, i wnet z rozkazu jego pochylił się przed córką burmistrza w Towton wspaniały sztandar z Białą Różą... W ten sposób za miłość i przywiązanie odwdzięczał się piękny Edward IV, jeden z największych kobieciarzy, jacy kiedykolwiek zasiadali na tronie,